

WIZERUNKI PANI ŚWIATA W MARYJNYCH KRUŻGANKACH SANKTUARIUM LIMANOWSKIEGO



**Odżyły nadzieje
- 25-lecie rekoronacji
Piety Limanowskiej**

**Limanowskie konteksty
Ziemi Świętej**

**Pogodny Orlik
- o. Dominik Orczykowski**

**Miasto w dwudziestoleciu
międzywojennym
- limanowskie podcienia**

**Bogaci wewnątrznie
- Okruchy pamięci**

**Kajakiem ku Tatrom.
Spływ Czarną Orawą**

**Piryn 1978 r.
30-lecie wyprawy**

**Okiem kibica i nie tylko
- Kierat 2008**

**Wystawa z okazji
175 lat poczty limanowskiej**



Matka Boska z Quinche - Ekwador. W roku 1586 rzeźbiarz Diego de Robles wykonał z drzewa cedrowego figurę Matki Boskiej dla nowo nawróconych Indian. Matkę Bożą z Quinche Indianie nazywają "La Pequentá" czyli "Ukochana".



Pieta limanowska - rzeźba z XIV w. w typie Piety Radosnej. Przedstawia Matkę oplakującą zdjęte z krzyża ciało Chrystusa. Koronowana w 1966 r. przez abp. Karola Wojtyłę, a rekoronowana w 1983 r. przez Ojca św. Jana Pawła II.



Najświętsza Maryja Panna z Chapi - Peru. Cudowna figura została znaleziona na jednym ze wzgórz peruwiańskich i czczona była jako Dziewica Gromniczna. Matka Boża ubrana jest w strój peruwiańskich kobiet.

Wizerunki Pani Świata



Matka Boska z Oaxaca - Meksyk. Historia figury rozpoczyna się w XVI w. w czasie wielkiego pożaru lasu spaliła się osada i kościół, ocalała cudowna figura Matki Boskiej. Figurę przeniesiono do kościoła w Juquila, gdzie pozostaje do dnia dzisiejszego.



Matka Boska z Copacabana - Boliwia. W 1582 r. w czasie głodu nad jeziorem Titicaca ludność postanowiła wykonać rzeźbę Matki Bożej i prosić ją o ratunek. Figurę wyrzeźbił młody Indianin. Od roku 1583 figurę umieszczono w kościele, w którym odbiera cześć od miejscowych Indian.

Wizerunki Pani Świata

w Maryjnych Kruźgankach Sanktuarium Limanowskiego

Zachwycają swą różnorodnością; wykonane z rozmaitych materiałów, niektóre bogato ubrane w szaty wyszywane klejnotami, inne - piękne w swej prostocie. Taką niezwykłą, unikatową kolekcję wizerunków Matki Bożej - Królowej Świata, kryją kruźganki, stanowiące część architektury Placu Koronacyjnego Bazyliki Matki Bożej Bolesnej. Zbiór liczy ponad 70 figur i obrazów, pochodzących z całego świata; sanktuariów europejskich, z Ziemi Świętej - wizerunek Matki Bożej Kalwaryjskiej oraz zza Oceanu.

„Jest to świadectwo mocno zakorzenionego kultu Maryjnego w Kościele” - mówi kustosz Bazyliki MBB ks. prałat Józef Poręba.

„My uważamy Matkę Bożą za patronkę Polski. Tymczasem inne narody też zawierały Maryi sprawy wspólnoty, jest nazywana Królową przez Węgrów i Słowaków. Kult Matki Bożej jest żywy nawet w krajach Europy Zachodniej, które odeszły obecnie od chrześcijaństwa.”

Szlakiem sanktuariów Europy

Myśl o powstaniu kolekcji zrodziła się w latach 80-tych. Jej początek stanowiły figurki Matki Bożej, które otrzymał w darze ks. bp Piotr Bednarczyk. Cudowne wizerunki Maryi można nabyć tylko w sanktuarium, gdzie odbiera Ona cześć, dlatego też proboszcz limanowski ks. prałat Józef Poręba postanowił pielgrzymować z wikariuszami do miejsc kultu Maryjnego. Trasa podróży wiodła

szlakiem najsłynniejszych Sanktuariów Maryjnych m. in. Hiszpanii (Covadonga, Nuestra Señora del Pilar), Francji (Lourdes, la Salette), Austrii (Mariazell, Maria Taferl), we Włoszech (Rzym, Pompeje, Syrakuzy, Loreto), w Niemczech (Altötting), w Belgii (Hal), Anglii (Walsingham), Portugalii (Fatima) oraz Chorwacji (Marija Bistrica).

Z pielgrzymkami odbywanymi przez limanowskich kapłanów wiążą się pewne zaskakujące sytuacje. „Pamiętam wyprawę - wspomina ks. prałat J. Poręba - do



Kruźganki wokół Placu Koronacyjnego Bazyliki MBB w Limanowej z wizerunkami Madonn z różnych stron świata oraz rzeźb Drózek Maryjnych wykonanych przez miejscowego rzeźbiarza Szczepana Szubryta.

hiszpańskiego Sanktuarium De la Cabeza (Najświętszej Panny od wezglowia), które znajduje się w parku narodowym, na sporym wzniesieniu. Gdy zbliżaliśmy się do celu okazało się, że rozpoczął się czas sjeisty. Sanktuaria hiszpańskie są zamknięte dla pielgrzymów od godziny 12 do 17. Niespodziewanie kościół był otwarty. Gdy po modlitwie przechodziliśmy obok zamkniętego sklepiku z pamiątkami, zobaczyliśmy zakonników z tego klasztoru. Nawiązaliśmy z nimi rozmowę w języku łacińskim. Widać sprzyjała nam opatrność, gdyż udało się przekonać ich do otwarcia sklepu i sprzedaży figurki.”

Nie zawsze jednak pielgrzymom z Limanowej sprzyjało szczęście. „Gdy przybyliśmy do Sanktuarium Matki BB w Sewillii - mówi ks. prałat J. Poręba - zastaliśmy świątynię zamkniętą. Postanowiliśmy poczekać do godz. 17, kiedy jednak weszliśmy do sklepu z pamiątkami, spotkało nas kolejne rozczarowanie. Okazało się, że można w nim nabyć jedynie fotografie cudownej figury.”



Fragment kruźganków z wizerunkami Madonn.



Matka Boża ze Świętej Góry - Czechy. Kult Matki Bożej w tym miejscu datuje się od 1260 r. W XV w. wybudowano tu kościół, do którego przeniesiono cudowną figurę Maryi. Papież Pius X nadał kościołowi na Świętej Górze tytuł Bazyliki.



Matka Boska Miłosierdzia - Kuba. Figura pochodzi z 1600 r. Obecnie znajduje się w Cobre. Jest patronką i pocieszycielką uciekinierów i Kubańczyków walczących z reżimem w swoim kraju.

Figurka z Sewilii trafiła jednak do limanowskich krążganków. W innym sanktuarium w Hiszpanii znajdował się magazyn z pamiątkami z różnych miejsc kultu Maryjnego. Tam właśnie ks. prałat J. Poręba odnalazł poszukiwany wizerunek.

Zza Oceanu

W limanowskiej kolekcji znajdują się cudowne figury Matki Bożej przywiezione przez życzliwych przyjaciół zza Oceanu: z Argentyny (Lujan), Boliwii (Copacabana), Brazylii, Meksyku (Guadalupe) oraz USA (Waszyngton).

Zbiory Sanktuarium zachwyciły kapitana żeglugi morskiej Leopolda Kucharczyka z Nowego Sącza. Ilekroć docierał do portu w państwach Ameryki Południowej lub na wyspach, pytał miejscową ludność o najbliższe sanktuaria Maryjne. Wolny czas poświęcał na podróż do miejsca kultu i zakup cudownej figury. Na jednej z wysp Antyli Holenderskich u wybrzeży Ameryki Południowej w tamtejszym sanktuarium nie było na sprzedaż cudownych wizerunków. Starą figurę, rzeźbioną z drewna, miała w domu mieszkanka wyspy i kapitanowi udało się nakłonić ją do podarowania rzeźby limanowskiemu Sanktuarium. Figurki przywozili z Ameryki Łacińskiej również księża misjonarze m. in. ks. W. Tworzycyło. Kilka wizerunków Matki Bożej m. in. z Brazylii zostało podarowanych przez ks. arcybiskupa Józefa Życińskiego.

Osobliwa kolekcja

Umieszczone w krążgankach figury i obrazy posiadają krótki opis danego sanktuarium i kultu cudownego wizerunku. Każda z tych historii jest niezwykła, stanowi świadectwo cudów i łask otrzymywanych za pośrednictwem Matki Bożej. W latach 80-tych, kiedy rozpoczęło się gromadzenie kolekcji, zdobycie rzetelnych danych na ten temat było bardzo trudne. Obecnie wiele informacji dostarcza Internet.

Zdjęcia trzydziestu cudownych wizerunków, ich historię, opis miejsc kultu Maryjnego w Europie i za Oceanem zawiera opracowanie ks. bpa Piotra Bednarczyka pt. „Łaskami słynące wizerunki Matki Bożej z różnych stron świata”. Publikacja ukazała się w 1997 r., została napisana w formie czytanek na każdy dzień miesiąca Maryjnego (maja lub października). Kończy ją Litania do Matki Bożej, czczonej w Jej wizerunkach autorstwa Księdza Biskupa.

W każdej czytance znajdują się fragmenty przemówień Ojca Świętego Jana Pawła II, który na audyencjach śródowych omawiał najśłynniejsze Sanktuaria Maryjne. Przyczynił się do ożywienia kultu Maryjnego, podczas swych pielgrzymek zawierzał opiece Matki Bożej losy mieszkańców danego kraju.

Kolekcja w Sanktuarium Limanowskim jest dużą osobliwością. Na trasie pielgrzymiej wędrówki ks. prałat Józef Poręba spotkał zaledwie trzy podobne zbiory.



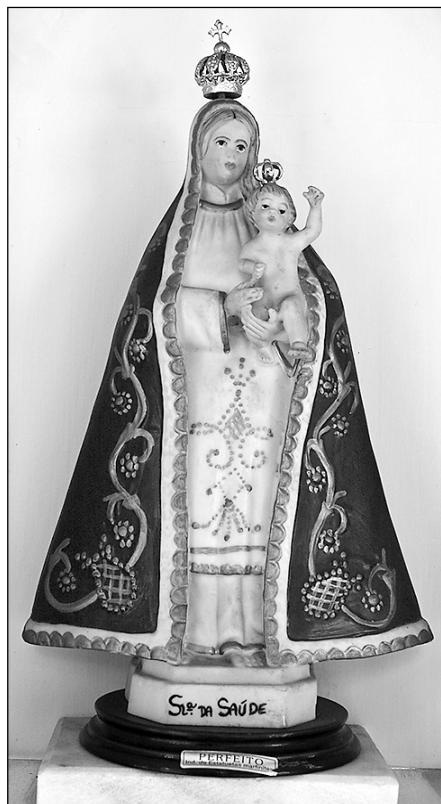
Matka Boska z Lewoczy - Słowacja. Początki kultu sięgają XIII w. i związane są z najazdami Tatarów. Figura znajduje się w sanktuarium w Lewoczy, duchowej stolicy Spisza.



Matka Boska z Rossio - Hiszpania. Historia Cudownej Figury sięga XV w.



Matka Boska z Bonaria - Włochy. Figura znajduje się w kościele w miejscowości Cagliari na Sardyni. Czczona jest jako patronka żeglarzy.



Matka Boża Uzdrawienia - Portugalia. Figura została wyrzeźbiona w 1538 roku. Kult Jej rozwinął się w Lizbonie w połowie XVI w. w czasie wielkiej epidemii.

We Włoszech w Sanktuarium Madonna della Corona, czczona jest Matka Boża Bolesna bardzo podobna do limanowskiej Piety. Tam zgromadzo- no wizerunki Matki Bożej Bolesnej z całego świata. „Czułem się mile zaskoczony - dzieli się wrażeniami ks. J. Poręba - gdy ujrzałem rzeźbę Limanowskiej Pani, wykonaną najprawdopodobniej na podstawie zdjęcia. Kolekcja Maryjnych wizerunków znajduje się również w Hiszpanii.

Na obrzeżach Rzymu w Sanktuarium Matki Bożej Miłości wyeksponowano zdjęcia obrazów i figur Maryi z całego świata.

W zbiorach zgromadzonych w kruzgankach dominują figury. To efekt pielgrzymowania do sanktuariów na Zachodzie. Polska stanowi pogranicze, gdyż leży na styku kultury wschodniej i zachodniej. W sztuce sakralnej Zachodu przeważają rzeźby, natomiast Wschodu - obrazy. Dlatego też w opisywanej kolekcji jest zaledwie kilka obrazów m.in. Matki Bożej Częstochowskiej, Matki Bożej Ostrobramskiej oraz ikon z Grecji i Ukrainy.

„Sanktuarium powinno być miejscem zadziwienia, miejscem szczególnym, w którym pielgrzym ma możliwość obcować z Sacrum. Służą temu architektura oraz elementy krajobrazu - przyroda to znak Bożej obecności. Matka Boża upodobała sobie miejsca szczególnie piękne – wzniesienia górskie, grotty, doliny. Każde sanktuarium ma oryginalne praktyki pobożności - Drogi Krzyżowe, Dróżki Maryjne, często wkomponowane w elementy natury, co skłania pielgrzymów do kontemplacji” - mówi ks. prałat J. Poręba. „Podczas podróży po sanktuariach starałem się podpatrywać tamtejsze rozwiązania i wykorzystać je podczas rozbudowy naszego limanowskiego Sanktuarium. Tak powstały Święte Schody, kaplica Grobu Pańskiego oraz Kruzganki Maryjne”.

Różne są drogi, po których wędrują myśli ludzkie do Boga. Wizerunki Maryjne umieszczone w kruzgankach to nie tylko osobliwość i unikatowa kolekcja warta odnotowania w przewodnikach turystycznych. Za pośrednictwem cudownych wizerunków Pani Świata pielgrzym ma możliwość skierowania do Maryi prośb, zawierzenia Jej swego życia. Nawet jeśli nie odwiedza sanktuarium oddalonego o setki kilometrów od Limanowej, w którym odbiera Ona cześć.

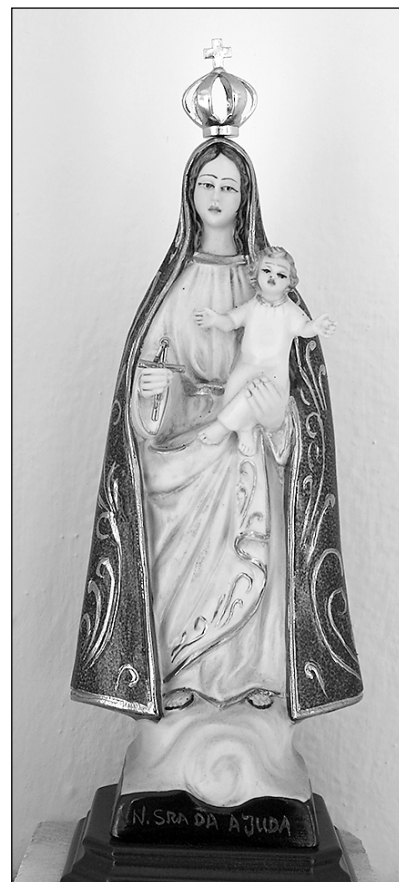
Tekst: Ilona Machowicz Jurowicz
Fotografie figur: Dariusz Ociepka

Serdecznie dziękuję Ks. Prałatowi Józefowi Porębie za poświęcony czas na rozmowę oraz udostępnione materiały.

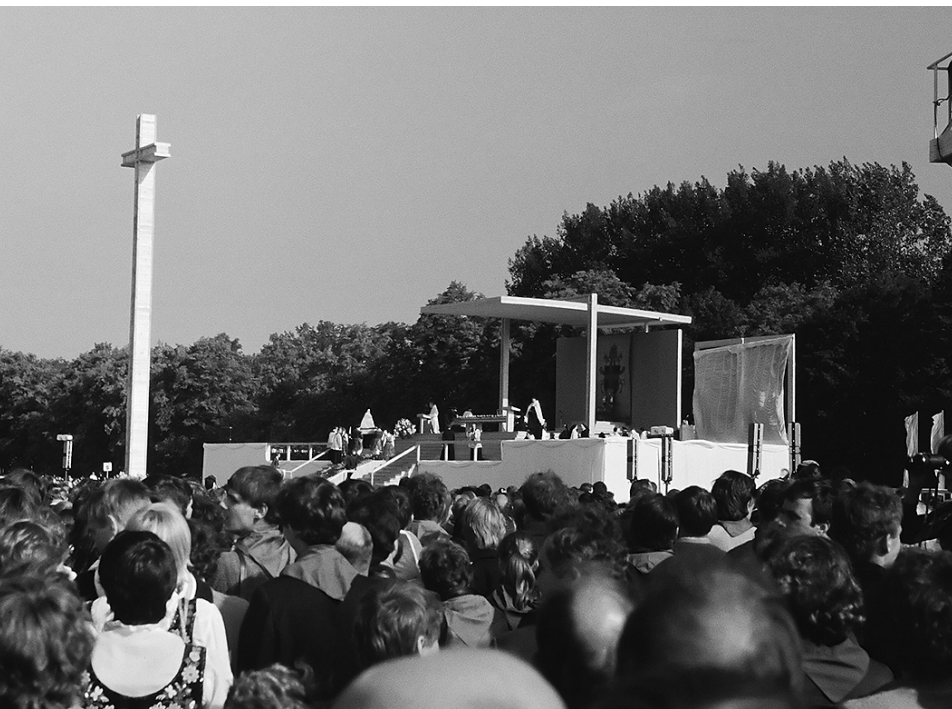
Redakcja „Echa Limanowskiego” dziękuję Ks. Prałatowi za umożliwienie wykonania zdjęć do artykułu.



Najświętsza Panna od Wezglowia - Hiszpania. Od XIII w. czczona była jako patronka miasta Andujar. Przed tą Figurą w roku 1593 nawrócił się na chrześcijaństwo syn króla Maroka. Papież Pius X, w 1910 r. zezwolił na koronację Cudownej Figury.



Najświętsza Maryja Panna del Carmen - Chile. Jest patronką ludzi morza. W 1810 r. została ogłoszona Matką i Królową narodu chilijskiego.



Ołtarz na krakowskich Błoniach w czasie drugiej pielgrzymki papieża do Ojczyzny.



Dwa lata temu na łamach „Echa Limanowskiego” w numerze 144 w cyklu artykułów zatytułowanych „Zwycięstwo wiary – 40 lat później” pisaliśmy o rocznicy koronacji Limanowskiej Pani, kiedy to pamiętnego dnia 11 września 1966 r. w Limanowej zgromadziło się ponad 100 tys. wiernych z różnych stron Polski, by uczestniczyć w koronacji Piety Limanowskiej. Aktu koronacji dokonał wówczas ksiądz arcybiskup Karol Wojtyła Metropolita Krakowa. Jak ogromne było to przeżycie świadczą m. in. wspomnienia wiernych wyrażane w artykułach. P. Maria Ślaga wspominała: „Koronacja Limanowskiej Piety była przede wszyst-

kim wewnętrznym przeżyciem, a przy tym radosnym wydarzeniem”. W innym artykule Elżbieta Wojtas Ciborska napisała: „Gdyby się tak udało wnikać w tajemnice zaklęte w indywidualnych wotach, a potem spisać historię limanowskich dramatów i poczucia ulgi za ich rozwikłanie przy składaniu wotów! Byłaby to niezwykła epopeja wspólnych, a zarazem bardzo osobistych przeżyć”. Koronacja Piety Limanowskiej była początkiem dla rozwoju kultu Maryjnego.

Siedemnaście lat później 22 czerwca 1983 r. papież Jan Paweł II rekoronuje Pietę Limanowską na krakowskich Błoniach „Wielu z nas pamięta smutek parafian na wieść o świętokradzkiej kradzieży korony z głowy Matki Bożej” napisała w artykule „Powitanie Królowej Limanowskiej” s. Agnieszka Bielińska (EL nr 142) i dalej pisze „Ale wielu pamięta jeszcze bardziej dzień, kiedy papież Jan Paweł II podczas swojej drugiej pielgrzymki do Ojczyzny nałożył korony na głowę Maryi i Chrystusa, odpowiadając w ten sposób na prośby i modlitwy wielu czcicieli Matki Bożej w tujejszym sanktuarium. A cztery dni później



Ojciec święty Jan Paweł II wkładający koronę na skronie Chrystusa.

26 czerwca 1983 roku – pisze dalej s. Agnieszka Bielińska - po rekoronacji na krakowskich Błoniach ruszyła z powrotem Maryja do Limanowej. Na trasie przejazdu Maryja zatrzymywała się siedem razy, aby potem witana przez tłumy wiernych powrócić na swój tron w limanowskim kościele. (...) Uroczyste powitanie Matki Bożej w Limanowej było świadectwem wiary parafian i pielgrzymów oraz wyrazem ich chrześcijańskiej radości.”

W akcie koronacji na krakowskich Błoniach uczestniczył kustosz Bazyliki MBB w Limanowej ks. Józef Poręba. W artykule „Otrzymane talenty pomnaża i oddaje” (EL nr 116) tak wspomina tamte chwile: „Wielkim przeżyciem dla mnie, wówczas młodego proboszcza,

Odżyły nadzieje – 25 lecie rekoronacji Piety Limanowskiej



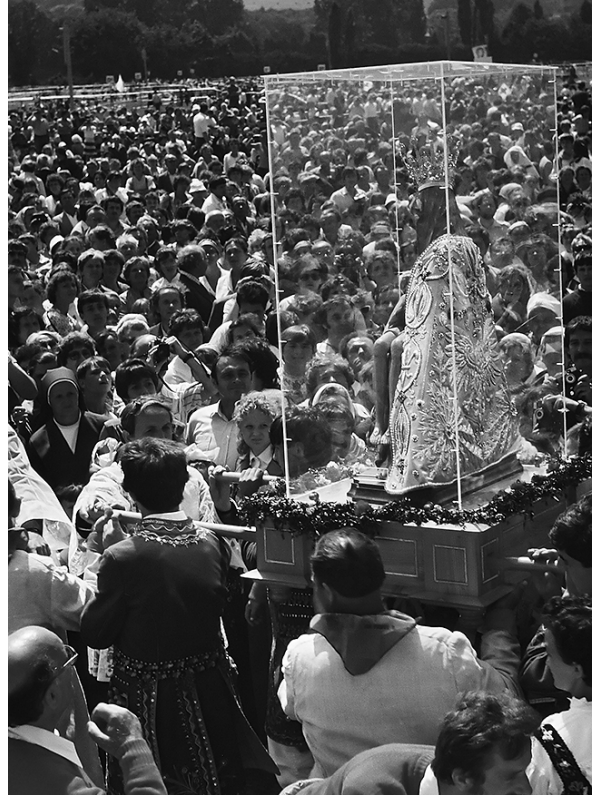
obok ks. dziekan Józef Poręba asystujący przy rekoronacji.

była rekoronacja Piety Limanowskiej, poprzedzona bólem kradzieży korony. Ojciec Święty podszedł do figury Matki Bożej Bolesnej, by nałożyć koronę. Stałem w pobliżu, gdy nagle ks. biskup Stanisław Dziwisz zaproponował, abym pomógł papieżowi. W ten sposób współuczestniczyłem w tej doniosłej ceremonii”.

Dziś limanowska parafia obchodzi uroczyste 25-lecie tego wydarzenia i na nowo przeżywamy zarówno te wydarzenia z 11 września 1966 r. jak i te z 22 czerwca 1983 r. Wspomnienia tym bardziej mają głębszy wymiar, ponieważ przypominają nam papieża Jan Pawła II, z którym istnieje głęboka więź łącząca sanktuarium limanowskie.

Materiały zebrał
Stanisław Ociepka
Fotografie: Zbigniew Dutka,
Zbigniew Grochot,
arch. parafii limanowskiej

Obok: Na limanowskim rynku w czasie peregrynacji cudownej Figury.



Bogaci wewnątrz

Przekonanie to można odnieść do mieszkańców naszego miasta, przeglądając archiwalne fotografie, które mają być „bohaterami” pamiątkowego albumu „Limanowa XX wieku”. Tradycyjnie mówi się o przeszłości Limanowej „małe prowincjonalne, biedne, galicyjskie miasteczko na uboczu ważnych szlaków komunikacyjnych”. Zebrane fotografie, które są świadkami wydarzeń, a zgromadzono ich ponad 4 tys. zaprzeczają tym małostkowym stwierdzeniom. Przeglądając te fotografie, nie można oprzeć się głębokim emocjom i nie przeżywać czasów naszych pradziadków, dziadków i rodziców.

To wciąga i pozwala jak w lustrze dostrzec bogactwo życia naszych przodków, odczytać treść wielu wydarzeń, jakie miały miejsce w tamtych czasach i na nowo poznawać historię własnej małej Ojczyzny.

Tak więc my, żyjący tu i teraz, czujemy potrzebę zatrzymania w pamięci tamtych wydarzeń. Niech będą to przynajmniej „okruczy”, gdyż życie wówczas zapewne było bogatsze niż możemy oglądać dziś na fotografiach, które zamierzamy pokazać w albumie. Stąd zespół redakcyjny pamiątkowego albumu, dysponujący ogromną ilością fotografii zgromadzonych dzięki życzliwości mieszkańców naszego miasta, postanowił zmienić tytuł publikacji. Pragniemy pokazać nieistniejącą Limanową z architekturą tamtych czasów „miasteczka galicyjskiego”. Tak więc tytuł albumu: „Limanowa XX wieku” będzie brzmiał: „Okruczy pamięci” – Limanowa na starej fotografii. W wydawnictwie tym fotografie będą pogrupowane w dwunastu tematycznych rozdziałach zatytułowanych kolejno: *W krajobrazie; Rynek miejsce szczególne; Uliczki i zaułki; Portrety ludzi i czasu; Żywa wiara; Patriotyzm i polityka; W służbie publicznej; Ku nowym czasom; Oblicza tragedii; Nie samym chlebem; Ku wiedzy; W wolnym czasie.*

Mamy nadzieję, że atmosfera tamtych lat udzieli się tym, którzy zdecydują się zakupić tę publikację, która prawdopodobnie ukaże się pod koniec bieżącego roku.

Stanisław Ociepka

Dzisiaj zespół redakcyjny zwraca się z prośbą do mieszkańców Limanowej, aby na niżej podane adresy wysyłali opisy fotografii znanych na nich postaci, miejsc i czasu wydarzenia w fotografiach publikowanych na łamach „Echa Limanowskiego” w artykułach wspomnieniowych.

Adresy:

echo@echo.alte.pl lub uml@pro.onet.pl
Wydział Promocji Urzędu Miasta p. 25



Ku nowym czasom - Siedzą od lewej: Wiktoria, Klementyna, Maria Zubrzyckie.



Patriotyzm i polityka - Jedna z wielu patriotycznych uroczystości na limanowskim rynku.



Portrety ludzi i czasu - W czasie dni targowych przyjezdni kupcy od rana zajmowali miejsce na rynku.

Ojczyzna nas wzywa



Rok 2008 na Węgrzech to Rok Pamięci 160. rocznicy Walk Wolnościowych i rewolucji z 1848-49 roku. Jako strażnicy tamtych czasów i związanych z nimi tradycji członkowie Stowarzyszenia Huzarów postanowili w odpowiedni sposób wspomnieć i uczcić tamte wydarzenia. Kierując się hasłem poprzedników „Ojczyzna nas wzywa” 7 huzarów Stowarzyszenia Huzarów Fehérváru 15 czerwca wyruszyło z Jabłońca w liczący ponad 600 kilometrów Rajd Pamięci z

Polski do Węgier. Uczczenie pamięci poległych bohaterów I wojny światowej na polu bitwy, upamiętnienie wydarzeń w Limanowej oraz powrót latem 1848 roku 2. Oddziału „10 pułku huzarów Vilmosa” stworzyło okazję do wyrażenia szacunku bohaterom tamtych czasów.

Do Limanowej przyjechali w sobotę, gdzie gościli u państwa Wojtasów pozostawiając na noc swoje konie w stadninie „IMPULS”. W niedzielę 15 czerwca uczestniczyli z mieszkańcami Lima-



nowej we mszy świętej odprawionej przed kaplicą Othmara Muhra na cmentarzu wojennym na Jabłońcu. Następnie wyruszyli w dalszą drogę przez Lipowe na cmentarz wojenny z tego okresu walk w Tymbarku, aby przez Zalesie dotrzeć do Kamienicy – pierwszego etapu Rajdu Pamięci. Następnym etapem był Ludźmierz. Poprzez Karpaty i potem Słowację oraz miasto Komarom przewidują wkroczyć na Węgry i przechodząc przez miasto Mór dotrą do rodzinnego Székesfehérváru w drugiej połowie czerwca br.

Tekst: Stanisław Ociepka
Fotografie: Jakub Toporkiewicz



Stowarzyszenie Huzarów Fehérváru zostało założone w roku 1997 w celu pielęgnowania tradycji wojskowych 10. pułku huzarów. Noszą oni uniformy, będące kopią mundurów oddziałów wojskowych z okresu walk wolnościowych i rewolucji 1848/49 roku. W działalności nawiązują do tradycji tych formacji wojskowych, a także sławnych i bohaterskich poprzedników walczących podczas I wojny światowej m. in. w słynnej bitwie limanowskiej.

Obok: Przy kalicy Othmara Muhra na wzgórzu Jabłońce huzarzy ze Stowarzyszenia Huzarów Fehérváru z burmistrzem miasta Markiem Czeczótką i właścicielami stadniny koni „IMPULS” państwem Wojtasami.



Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny



W dniach 16-20 kwietnia 2008r. sześć uczennic Państwowej Szkoły Muzycznej I st. w Limanowej przebywało w Paryżu na Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym organizowanym przez Ministerstwo Kultury Francji.

Na finał do Paryża zjechało ponad 240 uczestników z całej Europy, wyłonionych podczas wcześniejszych eliminacji, dla Polaków odbyły się one w Krakowie. Pianisci prezentowali swoje umiejętności w grupach programowych, od szkoły podstawowej do akademii muzycznej. Poza utworami klasycznymi, mogli zabłysnąć w repertuarze rytmicznym (na pograniczu muzyki pop i jazz) oraz w duetach.

Limanowscy uczniowie, nie po raz pierwszy, odnieśli znaczący sukces. Klaudia Rapacz, uczennica Haliny Dyczek, pokonując w swojej grupie czterdziestu kolegów zdobyła grand prix, Kasia Dyrek, uczennica Marii Poręby, w swojej grupie otrzymała miejsce pierwsze. Podobne, pierwsze w swojej grupie zdobyła Kasia Janecka, uczennica Renaty Czaji. Madzia Kamińska (nauucz. Renata Czaja), Iza Mazgaj (nauucz. Barbara Niezabitowska) oraz Kasia Mąka (nauucz.

Maria Poręba) zostały ocenione przez międzynarodową komisję na ocenę bardzo dobrą.

Dzieci z opiekunami, poza zmaganiem konkursowym, zwiedziły piękną stolicę Francji i przywoziły wiele wspomnień.

„Zamykam w wierszu spowiedź mojej duszy”

174 wiersze gimnazjalistów, licealistów i ludzi dorosłych napłynęły na konkurs poetycki organizowany przez Miejską Bibliotekę Publiczną. Utwory, na temat: „Zamykam w wierszu spowiedź mojej duszy”, nadeszły niemal z całej Polski. Poziom był bardzo zróżnicowany, od wierszy dość banalnych w formie i treści po utwory cechujące się oryginalną wyobraźnią twórczą, poetyckim językiem z ciekawą metaforą i zaskakującymi obrazami poetyckimi. Ostatecznie jury przyznało 15 nagród i 16 wyróżnień. Szczególnie dla młodych twórców najcenniejszym wyróżnieniem jest zamieszczenie wiersza w antologii



poezji. Publikację wydaną przez Powiatową i Miejską Bibliotekę Publiczną wzbogacają rysunki uczennicy I LO w Limanowej – Kasi Biedroń, okładkę zdobi fotografia autorstwa Igi Kupiec – gimnazjalistki z ZSS nr 1 w Limanowej. Na tomik składają się wiersze tegorocznych laureatów oraz twórców nagrodzonych w ubiegłym roku w I Konkursie Poetyckim im. Zosi Smreczyńskiej, a więc poetów bardzo młodych, stawiających pierwsze kroki w świecie twórczym. W słowie wstępnym Jerzy Bogacz – przewodniczący komisji konkursowej – napisał: „Zamieszczone w tomiku wiersze są w wielu przypadkach świadectwem wrażliwości owocującej oryginalnością i urzekającymi metaforami. (...) Oto kielkują nowe talenty, rodzą się nowe wiersze. Cieszymy się.”

V Gimnazjada

W V Powiatowej Gimnazjadzie „Wiem wszystko”, organizowanej przez I Liceum Ogólnokształcące w Limanowej, zwyciężył Artur Hanula z Gimnazjum w Przyszowej, drugie miejsce zajął Maciej Trzmiel z GM w Kamienicy, trzecie Marta Madoń również z GM w Kamienicy. W konkursie rywalizowało 36 gimnazjalistów z 12 szkół powiatu limanowskiego. Uczniowie musieli wykazać się wiedzą z języka polskiego, matematyki, fizyki, biologii, chemii, geografii, historii i wybranego języka obcego.

Gazetka „c.d.n” wyróżniona

Szkolna gazetka „c.d.n.” zdobyła wyróżnienie w konkursie na najciekawszą gazetkę szkolną organizowanym przez „Dziennik Polski”. „C.d.n.” znalazł



się w gronie pięciu wyróżnionych spośród 14 pism uczniowskich z regionu sądeckiego. Jak napisali recenzenci, gazetka I LO jest wszechstronna i zróżnicowana pod względem gatunków dziennikarskich, a to kolejny dowód na rodzenie się młodych kadr reporterów.

Podziękowanie!



Za pośrednictwem „ECHA LIMANOWSKIEGO” chcieliśmy w imieniu naszego syna oraz własnym, podziękować wszystkim tym, którzy swoją pomocą i hojnością wsparli akcję zbiórki pieniędzy na rehabilitację naszego dziecka.

Czasy w jakich żyjemy nie są łatwe, tym bardziej jesteśmy szczerze wdzięczni mieszkańcom Limanowej i okolicznych miejscowości nie tylko za pieniądze, ale za to, że dali swoje serca, swoją pomoc, swoje współczucie, okazali serdeczną troskę, uśmiech, radość, że wyciągnęli do nas przyjazną dłoń.

Serdeczne podziękowania kierujemy do organizatorów Festynu Charytatywnego, jaki odbył się w Limanowej w dniu 8 czerwca br: Limanowskiej Akcji

Charytatywnej na ręce *Teresy Zabramny, Kuby Toporkiewiczza* za obsługę dziennikarską i profesjonalne prowadzenie festynu. Dziękujemy wolontariuszom na ręce *Malwiny Liszki, Anny Smoleń, Moniki Frączek*, wspaniałym uczniom limanowskich szkół, burmistrzowi Miasta Limanowa Markowi Czeczótcie, Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej oddział Limanowa na ręce *Ryszarda Kulmy, Auto Moto Klub w Limanowej*, a także wszystkim, tym dorosłym i małym, którzy na scenie i płycie rynku swoimi wspaniałymi występami, pokazami zapewnili wiele atrakcji.

Impreza nie mogłaby odbyć się bez wkładu sponsorów oraz darczyńców. Jesteśmy Wam ogromnie wdzięczni i dziękujemy te słowa:

„Im dajesz więcej, tym większym się stajesz. Bowiem dawać to nie znaczy tracić” /Antoine de Saint Exupéry/. Akcję zbiórki pieniędzy wsparli: Sklep „SE-ZAM” - Jarosław Musiał i Spółka, Firma „Limazes” Robert Sajdak, Firma TUPPERWARE - Ada Sierant, Rejonowa Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu w Limanowej, Sklep „HENMAN” Henryk Kurczab, Sklep „Reporter”, Sklep z zabawkami państwa Gacalów, Sklep „GOL” państwa Małgorzaty i Jacka Włodarczyków, Sklep „Kleks”, Sklep „Plastus” Halina Zapala, Firma „Foto-Natanek” Franciszek Natanek, Firma GOLD DROP, Sklep ERJOT Anna i Jacek Ryś, APTEKA „7-ka”, APTEKA „HYGIEJA”, Księgarnia „SOKÓŁ”, Hurtownia „TIP TOP” A. Biernat, Firma „BOSS” państwa Dutków, Sklep „ARKA” pana Hebdy, Firma „AVANS”, Sklep „BOBAS” państwa Kwiatkowskich, Zakład Mięсны Józef Wiktor, Radio Galicja.

Wszystkim ludziom dobrej woli, tym wspomnianym i tym może pominiętym, dziękujemy z całego serca.

Krystyna i Wiesław Wójtowicz

Międzynarodowo o Książce

W dniach 4-5 czerwca w słowackim Popradzie odbyła się Międzynarodowa Konferencja Bibliotekarzy pod nazwą KOMUNITNA KNIŽNICA i jak wskazuje nazwa poświęcona była bibliotekom publicznym Słowacji, Polski i Czech.

W salach popradzkiego ratusza miejskiego spotkało się prawie 100 pracowników bibliotek słowackich i zaproszeni zagraniczni goście. Dzielili się między sobą wiedzą i własnymi doświadczeniami dotyczącymi zadań i funkcji współczesnych bibliotek w zmieniających się warunkach społeczno-ekonomicznych. Z Polski do udziału zaproszona została Halina Matras, dyrektor limanowskiej Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej. Opowiedziała zebrany o roli i miejscu biblioteki w życiu kulturalnym miasta i regionu a także o innych, pozastatutowych formach aktywizacji czytelniczej oraz ofercie kulturalnej przygotowywanej dla mieszkańców miasta i regionu. Wszyscy bibliotekarze szczególną uwagę zwrócili na rozwijającą się cyfryzację zasobów bibliotecznych i wciąż postępujący rozwój technologiczny, którego efekty nie omijają bibliotek.

Bibliotekarze z Polski, Słowacji i Czech dzielili się doświadczeniami z zakresu promocji czytelnictwa w środowiskach, w których funkcjonują. Próbowali sobie odpowiedzieć na pytanie: „Czy za 10 lat książki będą jeszcze komuś potrzebne”? Wszyscy zgodzili się, że to właśnie dziś trzeba szczególnie dbać o to, by obywatele Europejczycy kształtowali swoją wiedzę, wyobraźnię, język czy koncentrację poprzez dobrze napisaną, zilustrowaną i poprawnie edytorsko wydaną książkę, a nie na ekranie monitora telewizyjnego czy w internecie. Internet tak, ale niejako obok i pod kontrolą, jako dodatkowa pomoc w procesie czytelniczo-pedagogicznym, szczególnie osób młodych.

Zebrani skonstatowali, że to właśnie tradycyjna książka powinna być żywym pomostem, który spaja pokolenia. Wyrazili nadzieję, że kodeksowa forma przetrwa „do końca świata i jeden dzień dłużej”. Warunkiem tego jest jednak też - co podkreślano - świadoma, wykształcona i kompetentna kadra bibliotekarzy.

Informacje na stronach 10-11 przygotowali: Jolanta Bugajska, Halina Dyczek, Halina Matras

Wystawa znaczków z okazji 175 lat poczty limanowskiej



Otwarcie wystawy w Galerii Miejskiej Biblioteki Publicznej w Limanowej.

Fot. Z. Dutka

W maju w Galerii przy Miejskiej Bibliotece Publicznej miała miejsce niecodzienna wystawa zorganizowana z okazji 175. rocznicy otwarcia stacji pocztowych w Limanowej i Mszanie Dolnej. Ekspozycja, przygotowana przez Koło Filatelistów nr 13 w Limanowej, Zarząd Oddziału PZF w Nowym Sączu i Centrum Sieci Pocztovej w Nowym Sączu, była okazją do podziwiania niezwykłych kolekcji. Wśród eksponowanych znaczków znalazły się zbiory poświęcone pielgrzymkom papieża do ojczyzny, historii polskiego kolejnictwa, Tatrom, Polskim Parkom Narodowym, przemysłowi naftowemu i ziołolecznictwu. Dużym zainteresowaniem cieszyły się także kolekcje: „Wszystkie dzieci są nasze”, „Historia poczty na Ziemi Sądeckiej”, „Pontyfikat papieża Jana Pawła II”, „Na turystycznym szlaku”, „Nasza ojczyzna CM”, „Papież Jan Paweł II w Małopolsce”, „Historia poczty w okresie przedznaczkowym” oraz zbiór numizmatyczny – medale i monety papieskie.

Wystawcy, pochodzący z Nowego Sącza, Libiąża, Gorlic, Andrychowa, Krakowa i Limanowej, zadbali, by ich ekspozycje były profesjonalnie przygotowane. Każdą kolekcję oceniała komisja konkursowa.

- Sędziowie oceniają zbiór: jego prezentację, wartość, stan walorów filatelistycznych, ich rzadkość, wiedzę filatelistyczną i merytoryczną, badania własne i koncepcję przekazania tematu. W sumie do zdobycia jest 100 punktów - wyjaśnia Jacek Drożdżak, przewodniczący komitetu organizacyjnego wystawy.



Ekspozycje wystawców z 6 miast były profesjonalnie przygotowane.

Polski Związek Filatelistów
zaprasza do zwiedzania

OKRĘGOWEJ
WYSTAWY
FILATELISTYCZNEJ

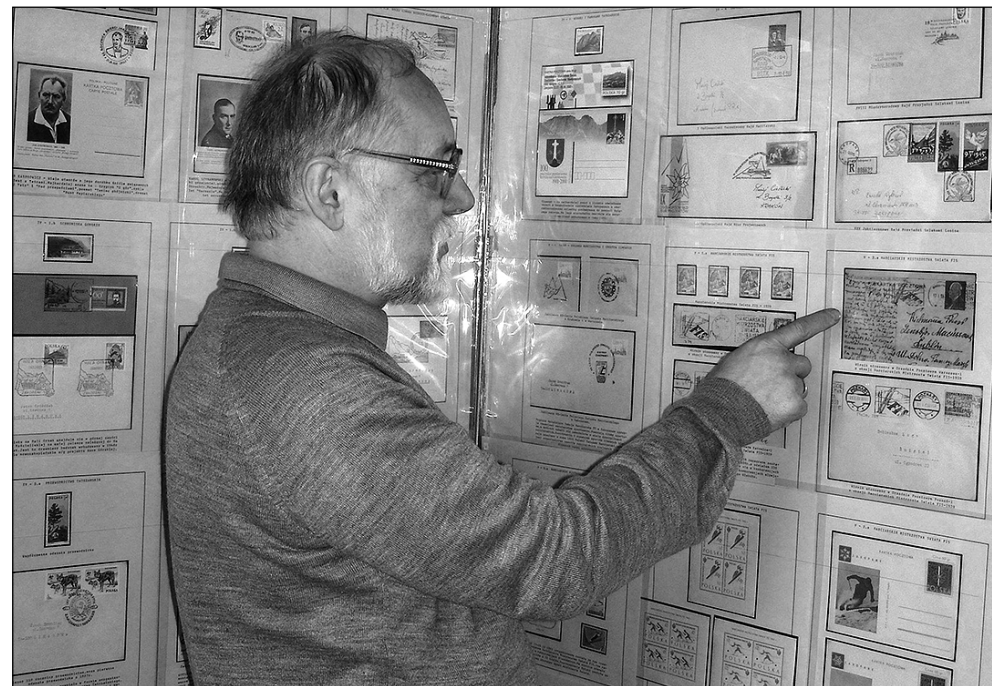
175 lat

POCZTY NA ZIEMI
LIMANOWSKIEJ

czynnej
w Salach Wystawowych
Miejskiej Biblioteki Publicznej
w dniach 12-19.05.2008
od 10.00 do 16.00

WSTĘP WOLNY * WSTĘP WOLNY

Wystawa była na bardzo wysokim poziomie, ponieważ na 14 zbiorów aż cztery zdobyły złote medale, jeden medal duży połączony, cztery medale połączone, trzy medale duże srebrne i dwa medale srebrne. Złote medale zdobyły



Fot. J. Bugajska

Wystawę prezentuje i objaśnia Jacek Drożdżak - przewodniczący komitetu organizacyjnego wystawy.

kolekcje: Jacka Drożdżaka z Limanowej, Edwarda Iwaniaka z Libiąża oraz Jana Szury z Gorlic (dwa zbiory).

Niestety jedynym wystawcą z Limanowej był Jacek Drożdżak. – To dlatego, że opracowanie takiego zbioru jest bardzo pracochłonne. Trzeba poszukać walorów filatelistycznych, aby zbiór układał się w zgrabną całość. Trzeba na to także trochę pieniędzy oraz wiedzy, która jest niezbędna. Opracowywanie zbioru jest jak pisanie książki: jest tytuł, plan i



Fot. Z. Dutka.



Fragment ekspozycji dotyczącej parków narodowych.

Fot. D. Ociepka

rozwińnięcie walorów filatelistycznych, rozumianych jako znaczki, kartki i stemple pocztowe – tłumaczy Drożdżak.

Otwarcie wystawy swoją obecnością uświetnili zaproszeni goście, a wśród nich Jerzy Henke – członek honorowy PZF, który do Limanowej przyjechał aż ze Słupska, oraz wycieczka filatelistów z Libiąża. Pasjonaci mieli okazję nabyć pamiątkowe kartki okazjonalnie stemplowane. Wystawa była dostępna przez osiem dni, a zwiedzający mogli skorzystać z objaśnień Jacka Drożdżaka – przewodniczącego limanowskiego Koła Filatelistycznego.



Na wystwie można było oprócz znaczków i kart pocztowych zobaczyć zbiór numizmatyczny – medali i monet papieskich.

Fot. D. Ociepka

„Jury wyraża uznanie dla dużego wkładu pracy kolegów z Koła PZF w Limanowej. Praca nie poszła na marne, jej efektem jest wzorowo zorganizowana wystawa, na której pokazane zostały bardzo ciekawe zbiory. Należy szczególnie podkreślić rolę biblioteki, gdyż jej pomieszczenia szczególnie nadają się do tego rodzaju wystawy” – napisali w pamiątkowej kronice członkowie jury: Jerzy Bąkowski, Stanisław Mitkowski, Marian Rawiński, Jerzy Henke, Jan Postrzelony i Jerzy Walocha.

Może Okręgowa Wystawa Filatelistyczna, która miała miejsce w Limanowej, zachęci nowych kolekcjonerów do zbierania znaczków. Jak się okazuje, filatelistyka to ginące hobby. Zajmuje się nim coraz mniej osób. W Limanowej Koło PZF liczy teraz około 40-45 członków, w czasach świetności było ich ponad 180.

Jolanta Bugajska

Autosalon na rynku limanowskim

W dniu 8 czerwca br. Krakowska Kongregacja Kupiecka Oddział w Limanowej wspólnie z Urzędem Miasta zorganizowała na limanowskim rynku już VI AUTO-SALON, na którym to zaprezentowano nowości takich marek samochodowych jak: FORD, SUZUKI, SUBARU, OPEL, MITSUBISHI, SKODA, RENAULT, KIA i LAND ROVER. Swoje stoisko wystawił też przedstawiciel branżowej prasy - AUTOBIT.

Pogoda dopisała, salon cieszył się dużym zainteresowaniem mieszkańców naszego miasta. Firmy wystawiające samochody zastosowały znaczne upusty w przypadku podpisania umów wstępnych, tym samym zawarto ich kilka.

Najatrakcyjniejszym samochodem VI Autosalonu wybrano markę SUBARU, tym samym okazały puchar otrzymał p. Zdzisław Czerwiński szef firmy Auto-Complex z Wielogłów. Patronami VI Autosalonu byli: poseł na Sejm RP Bronisław Dutka, burmistrz miasta Marek Czeczótka, starosta powiatu limanowskiego Jan Puchała, wójt gminy Limanowa Władysław Pazdan, prezes Stowarzyszenia Gospodarczego Powiatu Limanowskiego Stanisław Gagała i prezes Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej Oddział w Limanowej Ryszard Kulma.

Tą drogą pragniemy podziękować organizatorom – członkom Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej p.p. Tadeuszowi Wardędze, Tadeuszowi Witeckiemu, Grzegorzowi Wygodzie za organizację salonu, Jakubowi Toporkiewiczowi prowadzącemu konferansjerkę, dyrektorowi Stanisławowi Obrzutu i pracownikom Limanowskiego Domu Kultury za nagłośnienie oraz Annie Kądziołce z Wydziału Promocji Urzędu Miasta za pomoc w organizacji.

Firmy biorące udział w VI Autosalonie w Limanowej zapowiedziały swoje uczestnictwo za rok.

Patronat medialny sprawowało Echo Limanowskie, Dziennik Polski, Gazeta Limanowska i AUTOBIT.

Organizatorzy



DZIEŃ DZIECKA 2008

Tradycyjnie od kilku już lat na rynku limanowskim organizowany jest festyn z okazji Dnia Dziecka. Organizatorami tegorocznej edycji byli: Związek Limanowian, Urząd Miasta, Krakowska Kongregacja Kupiecka O/Limanowa, Limanowski Dom Kultury, Międzyszkolny Ośrodek Sportowy w Limanowej, Komenda Powiatowa Policji w Limanowej, Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Limanowej, Miejski Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Limanowej.

W czasie festynu nie zabrakło słodczych, waty cukrowej, dmuchanych zamków. Zabawie towarzyszyła gala na scenie, którą opanowały dziecięce zespoły muzyczne. Nad całością czuwał burmistrz Marek Czeczótka, a sponsorami całości byli: Auto Moto Klub – sekcja ATV QUADY, FHU „TRANSBLACH” – Jan Gaik, Firma „ZIEMOVIT” – Ziemowit Sukiennik, Firma KULINAR – Kompleksowe Zaopatrzenie Gastronomii, Firma „PRODACH” – Krzysztof Gaik, Urządzenia Chłodnicze – Marek Czamara, Firma „BLACH-DACH” Ryszard Giza, Zakład Stolarski – Krzysztof Bieda, Firma LIMBACH – Maria i Ignacy Włodarczyk, „WOLIMEX” –



Eugeniusz Wojak, JOWISZ – Tadeusz Kubacki, Bank Spółdzielczy w Limanowej, Materiały Budowlane, Zakład Transportu i Handlu - Marian Włodarczyk, Firma „IMPULS” – Grażyna i Maciej Wojtas, ZPHU „BLACHMIX” - Piotr Małucha, EMBRUK Józef Matras, Firma Handlowa „LIMET” Krzysztof Piszczek, Tadeusz Wardega, Kiosk Ruchu – Dariusz Duda, Firma “SEMPER”, Andrzej Drożdż, Usługi Budowlane – Jan Wojtas, Firma Muzyczny MEG - GAŚSIOR - Marek Smosna, Kafeteria WENECJA – Krystyna Król, Księgarnia SOKÓŁ, Zakład Budowlany - Janusz Burkat, Sklep PLASTUŚ – Halina Zapała, Zakład Remontowo - Budowlany - Marian Sulkowski, Sklep JUHAS – Józef Kaim, Sklep REPORTER – Marta Kaim, Krakowska Kongregacja Kupiecka O/Limanowa, Sklep KASZTANEK – Państwa Wygodów, Hurtownia FREMAR – Fryderyk Borowicz, Sklep HENMAN – Marianna i Henryk Kureczab, Minigastonomia Coctail Bar – Izabela i Jan Czarny, Drukarnia MALINOWA, Firma Ubezpieczeniowa POLISA – Janusz Bugajski, Sklep Jubilerski Maciej Zaremba, Firma Gastronomiczna „JACKÓWKA” Maria i Zdzisław Puch, Sklep Sportowy „GOL” Jacek Włodarczyk, Hurtownia Artykułów Spożywczych, Chemicznych i Przemysłowych – Grażyna i Ryszard Biedroń, Sklep wielobranżowy „A-TI” Mariusz Mrozek.

Fotografie: Anna Kądziółka



Laureat Triady Artystycznej – Teatr „Bajtek”

Teatr „Bajtek” z Zespołu Szkół Samorządowych nr 4 w Limanowej został nagrodzony drugim miejscem przez Jury tegorocznej Triady Artystycznej, organizowanej przez LDK.

„W naszej grupie panuje wspaniała atmosfera, mamy możliwość prezentowania swoich umiejętności, uczymy się opanować nieśmiałość i treść, doskonalimy dykcję, dobrze czujemy się, będąc razem” – tak o zajęciach nagrodzonej grupy teatralnej prowadzonych przez nauczycielki ZSS nr 4: Danutę Ługowską i Jadwigę Kazaną mówią ich uczestnicy. Najstarsi to uczniowie klasy I gimnazjum, najmłodsi ukończyli klasę II szkoły podstawowej.

Złoty Promyczek

Młodzi aktorzy zagrali sztukę Andrzeja Tyleczyńskiego „Złoty Promyczek” – baśń o zmaganiu się sił ciemności i światła, o przyjaźni, odwadze i poświęceniu. „Tekst odkryliśmy w bibliotece miejskiej” – mówi Jadwiga Kazana. Uwagę zwróciła jego aktualność, gdyż relacje rodzinne w „Złotym Promyczku” odzwierciedlają współczesną





wszechstronni, np. Marcin był już lekarzem, postacią z gliny – Kichusiem, a ostatnio – drzewem, natomiast Kasia m.in. marszałkiem dworu i łodzią.

Najmłodzi w grupie to drugoklasiści Julka, dwie Klaudie oraz Michał. Patrzą z podziwem na starszych kolegów, marzą o „wielkich” rolach królowej, króla lub czarnoksiężnika (w ostatnim przedstawieniu władzę ciemności zagrała z przekonaniem Magda).

Wszyscy bardzo mocno przeżywają sukcesy, spontanicznie cieszą się z uzyskanych nagród. Najwięcej satysfakcji aktorom i opiekunkom zapewnia zawsze żywy odbiór sztuki przez uczniów, ich wzruszenia, emocje i oklaski. Tych ostatnich nie brakowało ani podczas Triady Artystycznej w LDK, ani też podczas spektakli na szkolnej scenie.

Jednocześnie młodzi aktorzy potrafią zachować do siebie dystans, umieją śmiać się z własnych potknięć, minut ciszy, gdyż zdarza się zapomnieć tekstu, niekompletnych strojów czy upadku nakrycia głowy.

„Zajęcia uczą pewności siebie, umiejętności prezentacji, co później okazuje się bardzo przydatne w dorosłym życiu” – mówią opiekunki koła teatralnego. „Nam dorosłym daje możliwość poznania sposobu myślenia dzieci i odbioru przez nie rzeczywistości. Często sposób w jaki my postrzegamy postać sceniczną, różni się od ich spojrzenia. Poprzez możliwość wniknięcia w ich świat stajemy się młodszy.

Iłona Machowicz-Jurowicz

► rzeczywistość; zabiegany tata, zapatrzona w siebie mama i dziecko – zagubione w świecie rzeczy, znudzone, ulegające pokusie odejścia w ciemny krąg”.

Przemawiająca do młodych odbiorców treść, zharmonizowana z nią muzyka, piękne stroje i scenografia autorstwa pani Jadwigi oraz profesjonalna gra złożyły się na sukces przedstawienia.

Spektakl był prezentowany podczas przeglądu teatralnego „Bajdurek”, organizowanego przez Centrum „Sokół” z Nowego Sącza. Dwukrotnie wystawiono go na szkolnej scenie dla uczniów i przedszkolaków oraz dla rodziców z okazji Dnia Matki i Ojca.

Wśród aktorów...

„Złoty Promyczek” to już piąta inscenizacja przygotowana przez kółko teatralne. Praca nad każdym spektaklem trwa blisko rok. Spotkania odbywają się w soboty w ramach szkolnej oferty zajęć pozalekcyjnych. „Podczas prób panuje wspaniała atmosfera” – mówi Agnieszka, odtwórczyni roli złotego promyka. Bardzo lubię nasze panie opiekunki, staram się korzystać z udzielanych przez nie wskazówek. Uczę się starannej wymowy, interpretacji tekstu, co okazuje się przydatne podczas lekcji j. polskiego”. Agnieszka marzy o karierze aktorskiej, choć ma świadomość, że do sukcesu w tym zawodzie prowadzi trudna droga. Potrafi zagrać różne role, jako ulubioną wspomina postać sołtysowej z „Kichusia majstra Lepigliny”, osoby niezwykle despotycznej, narzucającej swą wolę innym. Niepokorne charaktery gra Paulina, w ostatnim spektaklu odtwórczyni roli królewicza. Posiada duże doświadczenie, gdyż uczestniczy w zajęciach kółka od początku jego istnienia. Zapytana, co sprawia

jej największą trudność, z humorem odpowiada, że jest to umiejętność poruszania się na scenie, która czasem wydaje się za mała. Do grupy najstarszych należy także gimnazjalista Paweł, który grywa zwykle role władców. Zajęcia traktuje jako wspaniałą zabawę, do udziału w nich nakłoniła go mama – Danuta Ługowska. Chłopcy stanowią w grupie mniejszość, gdyż ich koledzy wolą zajęcia sportowe, często też trudniej im niż dziewczętom pokonać nieśmiałość.

Od początku w zajęciach kółka uczestniczą także Kasia, Klaudia i Marcin. „Gdy rozpoczynaliśmy zajęcia teatralne, obecni „weterani” byli uczniami nauczania początkowego. Uczyli się pokonywać nieśmiałość, wyrażać postać poprzez gest i mimikę, ćwiczyli dykcję” – mówi Danuta Ługowska. Teraz wystarczy im kilka wskazówek, aby dobrze odegrać postać. Są



Sezon sukcesów

Kończący się sezon 2007/08 tenisiści stołowi UKS „PŁOMIEN” mogą zaliczyć do najbardziej udanego w 5-cio letniej działalności klubu. Uzyskane wyniki w indywidualnych turniejach wojewódzkich i ogólnopolskich, a także występy w ligach i grach zespołowych zapewniły klubowi czołowe miejsce w województwie. Tenisiści „Płomienia” trzy razy stawali na najwyższym podium, pięciokrotnie zdobyli srebrne medale, jeden raz brązowy na mistrzostwach województwa. Mistrzami województwa zostali Sławomir Osika w juniorach i seniorach, Albert Golonka i Janusz Osika w seniorach.

Wspaniale spisała się drużyna seniorów i juniorów, pierwsi zdobyli Puchar Polski na szczeblu województwa, a drużyna juniorów wicemistrzostwo województwa i awans do mistrzostw Polski.

Po raz pierwszy w krótkiej historii naszego klubu nasi zawodnicy poprzez trudne eliminacje awansowali do mistrzostw Polski w kategorii: juniorów, młodzieżowców oraz seniorów w Pucharze Polski. Indywidualnie i w drużynie w mistrzostwach Polski startowali: *Sławomir Osika, Krzysztof Kądziołka, Piotr Kądziołka, Janusz Osika i Jan Wróbel*, a w Pucharze Polski: *Albert Golonka, Janusz Osika i Sławomir Osika*.

W bardzo silnie obsadzonym turnieju międzynarodowym seniorów w Korfanowie k. Opola drużyna zdobyła II miejsce.

Pięknym sukcesem zakończył się start drużyny w rozgrywkach II ligi PZTS. Zespół w składzie: *Albert Golonka, Janusz Osika i Sławomir Osika, Jan Wróbel i Radosław Kulewicz* zdobyła wicemistrzostwo, debel *Albert Golonka i Janusz Osika* został sklasyfikowany na II miejscu, natomiast *Sławomir Osika* na V miejscu wśród singlistów. Ta wspaniała postawa młodych zawodników Limanowej daje im 2. miejsce w województwie natomiast kraju 18. miejsce na 324 sklasyfikowane kluby. Zespół to młodzieżowcy i juniorzy oraz jeden senior, dlatego osiągnięty wynik, jest tym bardziej znaczący.

Również najmłodszy tenisiści wypadli znakomicie w rywalizacji wojewódzkiej. Grupa chłopców: *Jakub Michalczyk, Kacper Sułkowski, Krystian Gaik, Paweł Ociepka, Dawid Rozum, Marcin Wýdra* w kategorii żaków na wojewódzkiej liście zajęła II miejsce oraz zdobyła III m. na mistrzostwach województwa. Bardzo dobrze przez cały sezon spisywała się czołowa młodziczka województwa *Karolina Wyczółkowska*, którą dobrymi startami wspierały kadetka *Agnieszka Grys* i juniorki *Marta Piórkowska i Karolina Słowikowska*. Młodziczki uplasowały się na VI m., kadetki i juniorki ukończyły sezon na V m.

Znakomicie spisali się młodzieżowcy, zajmując zdecydowanie I m. natomiast juniorzy zajęli II m., klasą w tej kategorii był *Sławek Osika /ucz. II LO/*, który w kat. seniorów i juniorów 6 razy stawał na podium oraz reprezentował województwo na 4 ogólnopolskich turniejach, zajmując 21. m. w punktacji krajowej.

Nasi zawodnicy jako uczniowie zdobywali szereg pucharów na zawodach powiatowych i rejonowych, reprezentując swoje szkoły na zawodach wojewódzkich.

Słowa uznania należą się wszystkim tenisistom, którzy swoją postawą i wynikami zaskoczyli znawców tego sportu w województwie. Gratulujemy również trenerom. *Zdzisławowi Sułkowskiemu*, który prowadzi ważne szkolenie z dziećmi oraz zabezpiecza wiele zawodów, *Albertowi Golonce*, który obok pracy szkoleniowej należy do czołówki seniorów w województwie IV m., a na liście ogólnopolskiej zajmuje 73. m. na 1569 sklasyfikowanych zawodników w Polsce. Jest to bardzo duże obciążenie, ale to dzięki jego zaangażowaniu trenerskiemu i zawodniczemu w naszym mieście możemy oglądać tenis na wysokim poziomie sportowym podczas zawodów klubowych, międzynarodowych i ogólnopolskich.

Dodatkowa działalność, jaką prowadzi Klub to gromadzenie środków finansowych na rzecz naszej uczennicy *Julii Orzeł*, której pragniemy pomóc w realizowaniu jej marzeń w usprawnieniu ręki. Środki te gromadzone są na odrębnym koncie Klubu.

Serdeczne podziękowania składamy sponsorom i darczyńcom. Każdą pomoc bardzo sobie cenimy. Pomoc ta pozwala nam działać dynamicznie dla dobra młodzieży, ułatwiając im rozwój talentu oraz umożliwiając wielu młodym właściwe spędzanie wolnego czasu.

Szczególne podziękowanie przekazujemy Firmie Gold Drop, która od ubiegłego roku jest strategicznym sponsorem sekcji wyczynowej. Dzięki zaangażowaniu Prezesa Firmy *Stanisława Gągały* wraz z

Zarządem, zawodnicy mogli osiągać znakomite wyniki w II lidze, w ogólnopolskich turniejach klasyfikacyjnych juniorów i seniorów oraz mistrzostwach województwa. W dniu 10.06.br. odbyło się spotkanie czołowych zawodników Klubu z Zarządem Firmy. Pan *Stanisław Gągała* gratulując zawodnikom osiągniętych wyników, wręczył im dyplomy i nagrody. Firma jest zadowolona ze współpracy i w następnym sezonie również będzie wspomagać działalność wyczynową sekcji.

Dziękujemy za pomoc *Eugeniuszowi Wojakowi – Wolimex, Janowi Pytlowi – Instar, Franciszkowi Jareckiemu, Adamowi Dudkowi – Bank Spółdzielczy, Zdzisławowi Młynarczykowi – Auto Komis, Henrykowi Kurczabowi – Hemann, Firmie Koral, Markowi Bednarczykowi – Salam*. Udostępnienie hali sportowej oraz wsparcie przy organizacji zawodów to duża pomoc dla sekcji – dziękujemy za to *Wiesławowi Wójtowiczowi – Dyrektorowi ZSS nr 3 i gospodarzowi hali Henrykowi Garczowi*. Bardzo dobrze układa się również współpraca z gospodarzem budynku Szkół w Łososinie Górnej. To tu odbywa się podstawowe szkolenie tenisistów. Dyrektor II LO bardzo sprzyja naszej działalności, za co składamy mu podziękowanie. Szczególnie jesteśmy wdzięczni za dużą pomoc władzom miasta: *Markowi Czeczótce – Burmistrzowi Miasta, Stanisławowi Strugowi – Naczelnikowi Wydziału oraz MK d/sRPA na ręce przewodniczącego Jana Wrony*. Dobrze układa się współpraca Klubu z władzami powiatowymi, z MOS PL oraz PSZS szczególnie w organizacji dużych turniejów tenisowych, które są piękną wizytówką całego środowiska sportowego Limanowszczyzny. Dużą pomoc otrzymaliśmy od *Leszka Lacha*, jako sędzieja PZTS cały sezon prowadził zawody II ligi społecznie, pomagał również w organizacji zawodów. Zawodnicy i działacze Klubu dziękują za ten wkład pracy. Dobrze układa się współpraca z Dziennikiem Polskim i lokalną prasą, za co dziękujemy *Jakubowi Toporkiewiczowi, Danielowi Weimarowi i Stanisławowi Ociepce*. Dziękujemy kibicom i sympatykom tenisa, za sportowy doping w trakcie zawodów, który wspomaga naszych zawodników w osiągnięciu dobrych wyników sportowych.

Stanisław Golonka

Pogodny Orlik

Pogodny, uśmiechnięty, energiczny, harcerz, nieoficjalny kapelan lotników, zakonnik – kapucyn, 29 czerwca będzie obchodził osiemdziesiąte urodziny. – Tyle wydarzeń jest w moim życiu, że mógłbym opowiadać przez 79 lat – śmieje się. – Ale ostrzegam, coraz częściej pamiętam, że ... mam sklerozę - w ten sposób ojciec Dominik Orczykowski zaczyna opowieść o swoim niezwykłym życiu.

Urodził się w więzieniu

Jak głosi wyciąg metrykalny, Marian Władysław Orczykowski urodził się w Drohobyczu ... w zakładzie karnym. – Przy więzieniu były budynki dla pracowników. Mój tata - Jan został ściągnięty z Męciny do Drohobycza jako czeladnik stolarski na instruktora w dziale pracy dla więźniów. Stąd niezwykle miejsce moich narodzin – wyjaśnia.

Uczył się w szkole powszechnej w Drohobyczu.



Orlik w Limanowej.

Fot. J. Bugajska



W Łososinie Dolnej - 2003 r.

Fot. Z. Sulkowski

- Byłem niespokojnym duchem - przyznaje. - Pochodzę przecież z Męciny. Moja mama Anna była z domu Smoleń, Smo – leń, czyli leń, który coś zesmolił – żartuje.

Opowiada jak kiedyś pobił kolegę. Nauczycielka nie uwierzyła w winę młodego, grzecznego ucznia. Nie wiedziała, że Rysiu, jak go wtedy nazywano, wyszedł na ławkę, żeby dosięgnąć kolegi i solidnie go sprać.

W 1942 r. przyjechał do Męciny. Z sentymentem wspomina tamte czasy.

- Pamiętam je, bo to dawne lata, najpiękniejszy czas młodości – mówi.

W Limanowej zaliczył jedną klasę Szkoły Handlowej i w 1945 r. zdał małą maturę.

Poszedł służyć Bogu i ludziom

Po egzaminie maturalnym pojechał ze stryjem Józefem na Kalwarię, a stamtąd do ojców kapucynów prowincji krakowskiej w Sędziszowie Małopolskim. Dlaczego wybrał zakon kapucynów?

- Gdy byłem dzieckiem i chodziłem do szkoły w Drohobyczu, codziennie po drodze mijałem kapucyna – ojca Apolinarego Borkowskiego. Zmierzał on do więzienia z posługą jako kapelan. Potem, w okresie okupacji, zgłosiłem się do kapucynów na ministranta. Tak się zaczęło. Gdy po latach wstąpiłem do zakonu, składając deklarację napisałem: przyszedłem służyć Bogu i ludziom.

W 1949 r. złożył śluby zakonne, w 1954 r. miał święcenia kapłańskie. Jako kaznodzieja, spowiednik, katecheta, kapelan pracował m.in. w Skomielnej Czarnej, Krośnie, Bytomiu, Gorzowie Wielkopolskim, Nowej Soli, Ostrowie Wielkopolskim, Wałczu, Pile i Krakowie. Niby zwykły zakonnik, ale... czy „normalny” ojciec kapucyn chodzi w krótkich harcerskich spodenkach, lata na szybowcach, albo bierze udział w „Sabatach czarownic”?

„Starcze zdziecinnienie” w krótkich spodenkach

Był zuchem jeszcze w Drohobyczu, później w Męcinie pełnił funkcję nieformalnego drużynowego. To był początek harcerstwa, do którego wrócił w 1957 r. w Gorzowie Wielkopolskim. W 19. Krakowskiej Lotniczej Drużynie Harcerskiej zdobył dwa najwyższe stopnie harcerskie: Harcerza Orlego i Harcerza Rzeczypospolitej oraz wszystkie stopnie instruktorskie: przewodnika, podharcymistrza i harcymistrza. Otrzymał harcerskie miano puszczańskie z totemem „Pogodny Orlik” i został przyjęty do Komandorii Szczepów Lotniczych 19. Na swoim koncie ma udział w 50 obozach harcerskich.

- To starcze zdziecinnienie i głupota, włóczyć się i marznąć – komentuje z uśmiechem.

Hobby to człowiek, który lata

Ojciec Dominik został nieformalnym kapłanem lotników.

- Tak mnie przewano – śmieje się.

Nawet przedstawiono go w ten sposób kardynałowi Glempowi. Kardynał zdziwił się, że nic nie wie o istnieniu takiej funkcji, ale o. Orczykowski wytłumaczył, że został powołany nie przez kościół, lecz przez lud.

- Służę lotnikom. Moim hobby nie jest lotnictwo, ale człowiek, który lata. Zauważyłem, że ci ludzie nie mają wielkiego kontaktu z księdzem, więc ja z nimi jestem w kontakcie. Oni mnie potrzebują.

Ojciec Dominik, towarzysząc lotnikom, na różnych maszynach latających nalatał ponad 50 godzin. Na pierwszy, dziesięciominutowy przelot zabrał go pilot Henryk Selwa w Krośnie nad Wisłokiem. To był samolot CSS-13. A później były i szybowce: „Bocian”, „Czapla”, „Żuraw”, „Puchacz”, i samoloty: „Junak 2”, „Wilga”, „Jak 12”, „Cesna”, „Tulak”, „Bies”, „Gawron”, „Robin”, „An-2”, i motoszybowce „Falke” i śmigłowce „Mi-2”, „Mi-8”. Teraz marzy jeszcze o locie balonem.

Sam ze względów zdrowotnych nie może pilotować.

- Niedowidzę na lewe oko, teraz mam także osłabione prawe i nie mogłem zdobyć licencji pilota. Piloci wprawdzie chcieli mnie jakoś przemyścić, ale to nie byłoby w porządku – wyjaśnia.

Zaraz uśmiecha się szelmowsko. – Raz pilotowałem! Dostałem stery w swoje ręce i skończyło się wystrzeleniem czerwonej rakiety.

Jest wszędzie tam, gdzie lotnicy. Zjawia się nawet na „Sabacie czarownic” – zlocie polskich pilotek zainicjowanym przez Pelagię Majewską. Ojciec Dominik jest tam czarodziejem, dostał nawet specjalną białą miotłę. Od 29 lat 10 grudnia w Święto Loretańskie odprawia specjalną mszę dla lotników. Jest tam, gdzie go potrzebują. Teraz mieszka w Krakowie, ale wystarczy jeden telefon, by ruszył do Krosna, Kłobudzka czy Limanowej.

Pan Bóg siły daje

Bardzo często odwiedza rodzinną Męcinę. – Stale tu wracam, to znaczy, że moje korzenie tu tkwią – twierdzi. Świetnie orientuje się w dziejach swego rodu i historii rodzinnej wsi. W lipcu 1998 r. był na zjeździe Smoleniów w Męcinie, w 2003 r. sam zorganizował taki zjazd, a 20 czerwca 2004 r. świętował jubileusz 50-lecia święceń kapłańskich, oczywiście w Męcinie.

Skąd ojciec Dominik ma tyle sił?

- Przez sześć lat jadłem piasek – mówi z poważną miną. – Miałem szwagra, specjalistę od szkła i ceramiki. Wyczytał on w starych pismach, że Chińczycy stosują herbatę ze skrzypem, który ma wysoką zawartość krzemionki i dożywają oni długich lat w zdrowiu. W ten sposób wynalazł kompendium krzemowe, teraz nazywane balsamem krzemowym. A autentyczne tłumaczenie jest takie, że mam siły, bo chcę służyć ludziom i Pan Bóg siły mi daje.

Wkrótce będzie obchodził 80. urodziny. Przez lata swoim pogodnym usposobieniem, otwartością zaskarbił sobie przyjaźń i sympatię wielu osób. Sam, mówiąc o sobie, zachowuje franciszkańską pokorę. Powtarza: – Jestem służą Boży nieużyteczny.

Jolanta Bugajska



Ojciec Dominik Orczykowski z przyjaciółmi, Ryszardem-Jaworzem Dutką i Zbigniewem Sulkowkim.

Fot. J. Bugajska



Wczasy noworocznego spotkania na Miejskiej Górze w Limanowej w 2007 r. Fot. Z. Sulkowski.

LIMANOWSKIE KONTEKSTY ZIEMI



Ksiądz Franciszek Wiater z s. Agnieszką Woźniak na krężankach przy bazylice w Limanowej.

Od wieków ludzie kierują się ku Ziemi Świętej. W wydanej przed rokiem „Księżde limanowian” są tego ślady. I tak już przed wojną dwukrotnie był tam ksiądz profesor Piotr Stach, w swoim czasie prorektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. W 1935 roku poprowadził on do Palestyny pielgrzymkę księży.

Wojenne losy pokierowały tam limanowskich bohaterów: Jana Biedę, księdza Józefa Jońca, Franciszka Miłkowskiego i Jana Tokarczyka.

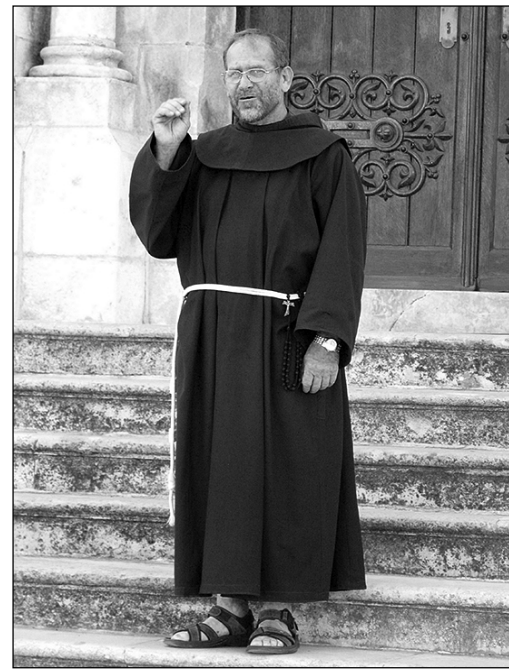
Znakomity globtroter Andrzej Kulig, profesor Politechniki Warszawskiej, limanowianin z urodzenia, dobrze znany czytelnikom „Echa Limanowskiego” jako autor reportażu i artykułów, udał się tam w Roku Jubileuszowym (2000), co zresztą opisał na tych łamach w 73. numerze pisma.

Podczas ostatniej Wielkiejjocy do-
tarłam i ja m. in. do Emaus. W wyprawie
tej natknęłam się na sympatyczną panią
Marysię z Laskowej.

Emaus znane jest z tego, że w Wiel-
kanoc Jezus tu właśnie ukazał się swoim
uczniom po zmartwychwstaniu. Św. Łukasz
wspomina w ewangelii, jak dwóch uczniów
z wędrowcem przemierzało drogę do
Emaus, którym okazał się – przy łamaniu
chleba – zmartwychwstały mesjasz.

O tytuł ewangelicznego Emaus ubie-
gały się aż trzy miejscowości. W XIV w.
przyjęto, że tym miejscem jest wioska el-
Qubeibeh. Tradycja średniowieczna prze-
jęta została przez franciszkanów.

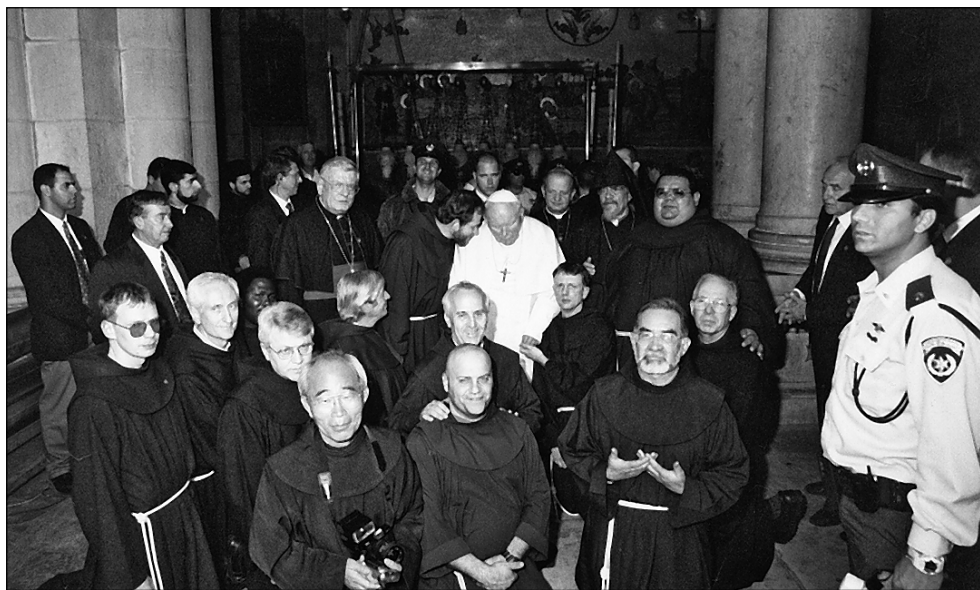
W 1861 roku francuska tercjarka,
markiza Paulina de Nicolay, wykupiła teren
i ofiarowała Kustodii Ziemi Świętej. Pod-
czas prowadzonych następnie wykopalisk
odkryto pozostałości sanktuarium, wznie-
sionego przez krzyżowców i zamek krzy-



Ks. Franciszek Wiater - kustosz sanktuarium w Emaus.

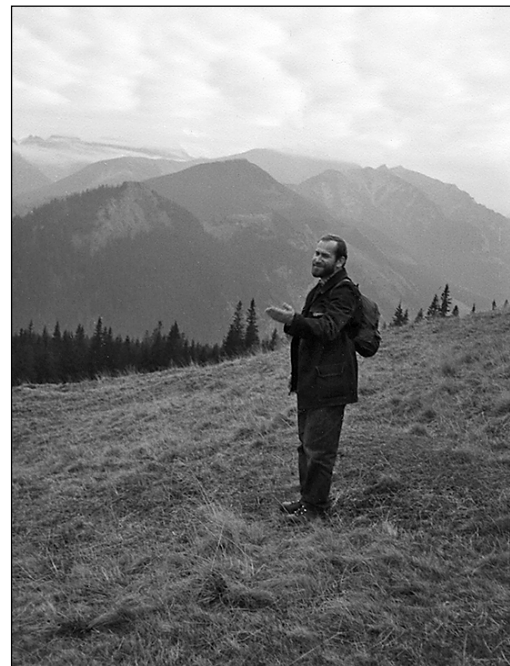
żowców wraz z domem Kleofasa, w któ-
rym na krótko miał się zatrzymać Jezus. Zaś
wzdłuż starożytnej drogi wznosiły się śre-
dniowieczne domy. Czy w wyprawach krzy-
żowych brali udział nasi limanowscy ziom-
kowie? Dobrze byłoby wiedzieć.

Nowy neoromański kościół wznie-
siono w Emaus przed ponad stu laty.
Wszystkie obiekty tworzą nieforemny
czworokąt, kryjący w swym wnętrzu pię-
knie utrzymany ogród klasztorny. Panuje tu
absolutna cisza, tak rzadka w tym regionie
świata. W marcu było bujnie zielono, rzecz



Bazylika Grobu Bożego w Jerozolimie. Spotkanie z papieżem Janem Pawłem II w czasie pielgrzymki do Ziemi Świętej. Jedynym Polakiem we Wspólnocie Grobu Bożego jest ks. Franciszek Wiater - obok papieża.

ŚWIĘTEJ



Na wycieczce w Pieninach.

można sielsko, a drzewa mandarynkowe i cytrynowe pęczniały soczystymi owocami na wyciągnięcie ręki.

Jednak codzienność nie jest tak łatwa. Sanktuarium położone jest wszak na Zachodnim Brzegu Jordanu, czyli w Autonomii Palestyńskiej, przy drodze z Jerozolimy do Jaffy. Dostęp doń jest bardzo utrudniony z powodu systemu ogrodzeń i zasieków, wzniesionych przez Izrael. Co chwilę nasz autokar, podskakujący na marmarnej kamienistej drodze, zatrzymywał się, bo granic ci tu dostatek.



W czasie wycieczki na Modyń przy stacji Drogi Krzyżowej na Suchym Groniu.



Ks. Franciszek Wiater z siostrami zakonnymi przed ołtarzem w sanktuarium w Emaus.

Na przekór temu pielgrzymów radośnie wita kustosz sanktuarium, ksiądz Franciszek Wiater, który z miejsca zaskakuje przybyszów swadą, energią i pogodnym usposobieniem. W klasztorze prowadzone jest przedszkole dla małych Palestyńczyków i inne prace charytatywne. Służy temu wolontariat. W tym celu młodzi ludzie mogą tu przyjeżdżać na pół roku także z Polski. Natomiast nie ma duszpasterstwa.

Jakież było moje zdumienie, gdy okazało się, że ksiądz Franciszek doskonale zna Limanową i okolice, gdyż w czasie urlopu chętnie wraca do Polski, obowiązkowo zahacza o limanowskie Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej, pielgrzymuje wreszcie do Krzyża na Miejską Górę.

Pochodzi on z Pstragowej na Rzeszowszczyźnie, gdzie wychował się w wielodzietnej rodzinie.

Po skończeniu siódmej klasy wstąpił do Niższego Seminarium Duchownego Franciszkanów (Reformatów) w Wieliczce. Po odbyciu tam nowicjatu i studiów filozoficzno-teologicznych w Krakowie znów był w Wieliczce, pracując tu przez cztery lata jako duszpasterz-katecheta. W tym czasie poznał rodzinę Siostry Szarytki Beaty Woźniak, której siostrzeniec również został franciszkaninem. Z tą jedną franciszkańską rodziną ksiądz Wiater bywa w Limanowej, gdzie wraz z innymi szarytkami, s. Beata prowadzi przy parafii kuchnię dla potrzebujących.

O wyjazd do Ziemi Świętej ksiądz Franciszek prosił już w czasie studiów. Nie pojechał tam jednak od razu. Posługiwał ponad dwadzieścia lat w różnych miastach, najdłużej w Krakowie-Bronowicach. Był katechetą, proboszczem i gwardianem odpowiedzialnym za budowę Wyższego Seminarium Duchownego w Bronowicach. Z Krakowa-Bronowic został skierowany do pracy wśród Polonii w Australii z oczekiwaniem na wizę w Ain Karrem w Ziemi Świętej. Kiedy nie otrzymał wizy do Australii, spełniły się jego marzenia i od 1996 roku związany jest z Ziemią Świętą.

Pierwsze sześć lat służby przeżył w Bazylice Grobu Bożego w Jerozolimie nieopodal Drogi Krzyżowej (Via Dolorosa), Kalwarii i miejsca Zmartwychwstania Pana. Podczas pielgrzymki papieża Jana Pawła II do Ziemi Świętej był jedynym Polakiem we Wspólnocie Grobu Bożego. Tu spotykał pielgrzymów z różnych zakątków świata, ludzi różnych kultur i religii. A stąd podążył do Emaus, oddalonego ok. 12 km drogi.

Jeśli ktoś z limanowian przyuważy pielgrzymą z Emaus, niech się nie zdziwi, że bywają na świecie drogi prowadzące także z Ziemi Świętej do... Limanowej!

Redakcja „Echa Limanowskiego” dziękuje s. Beacie Woźniak za przekazane fotografie z ks. Franciszkiem Wiatrem.



Limanowskie podcienia w północnej ścianie rynku. Przez długi czas charakterystyczny akcent miasta.

Czy współczesny wygląd i atmosfera limanowskiego rynku ma coś wspólnego z przeszłością? Spoglądamy na fotografie, dostrzegamy znajome obiekty i układ przestrzenny miasta. Zauważamy różnice, które stopniowo odkrywane kreślą obraz starej Limanowej. Przy odrobinie wyobraźni sceny ożywają, a my próbujemy rozpoznać uśmiechających się do nas przechodniów.



W latach dwudziestych miasto przypominało swoim wyglądem jeszcze czasy galicyjskie.

Stanisław Król

MIASTO W DWUDZIESTOLECIU MIĘDZYWOJENNYM - limanowskie podcienia

Ze względu na odpowiednie światło w kadrze często odnajdujemy skromne limanowskie domy podcieniowe z północnej ściany rynku. Dawniej były dość typowym elementem drewnianej zabudowy wielu miasteczek w Polsce. O ich powstaniu, ewolucji i wartości architektonicznej pisze pan Józef Szymon Wroński w jednej z publikacji. Przypomnijmy tylko, że w Limanowej powstawały stopniowo od drugiej połowy XVIII wieku, a swój ostateczny wygląd zawdzięczały przebudowom i remontom w wieku XIX i początkach XX. Nadszarpięte zębem czasu drewniane zabudowania uległy w styczniu 1945 roku świętującym czerwonarmistom.

Ogień nie zniszczył jednak wspomnień, dzięki którym przemówiły czarno-białe fotografie. Ponownie można usłyszeć jarmarczny gwar i stukot drewniaków w czasach okupacji. Kolory odzyskały bielone słupy, zielone okiennice a sklepy i budynki swoich dawnych właścicieli. Rozpoznajemy istniejącą do

dzisiaj mocno zmienioną dwupiętrową kamienicę Jarońskich, zakupioną w latach późniejszych przez Tomasza Biela. Sklep Weinfeldta z tkaninami, Sierosławskiego, Kielskiego, Sussweina, Bursztyna, piekarnię Szymanka, Blecha handlującego żelazem i Lewiego. Niektóre z nich można dokładnie umiejscowić, inne trochę się zacierają, tym bardziej, że zmieniły właścicieli.

Ich wyposażenie i witryny były raczej skromne. Nad drzwiami dzwonek, w środku prosta lada, na półkach towary. Zaplecze często było prywatnym mieszkaniem. Firmowe plakaty i szyldy dostarczały podstawowych wiadomości o właścicielu, koncesji i asortymencie sklepu. Najwięcej inicjatywy pod tym względem wykazywał Marceli Bursztyn. Było to ważne ze względu na konkurencję firm żydowskich. Materiały reklamowe znanych firm, symbole narodowe, wreszcie restauracja miała zapewnić sukces finansowy. Utrzymanie odpowiedniego stanu technicznego drewnianych domów nie

było sprawą łatwą. Możemy to zaobserwować na przykładzie dachów, które początkowo były kryte gontem a później w zależności od możliwości finansowych dachówką lub papą. Przejście wyłożone betonowymi płytami scalało bardzo zróżnicowane budynki. Zmieniały się słupy podpierające dachy, które z czasem stawały się skromniejsze lub zupełnie zniknęły.

Miejsce to ożywało w czasie cotygodniowego jarmarku. Do miasta przybywali wówczas mieszkańcy okolicznych wsi i kupcy trudniący się obwoźnym handlem. Rozkładano na rynku stragany, prowizoryczne stoiska lub sprzedawano bezpośrednio z furmanek. Ponieważ dochody z okolicznych gospodarstw były małe lub żadne, kupowano towary naprawdę niezbędne. Nawet jeżeli interes się nie udał, zawsze można było w podcieniach porozmawiać ze znajomymi a przy okazji schronić się przed słońcem lub deszczem. Proste ubrania chłopów podkreślały ich siłę i przywiązanie do tradycji.



Przed wojną komisariat policji mieścił się na obecnej ulicy Matki Boskiej Bolesnej. W tle niedawno wybudowany limanowski kościół.

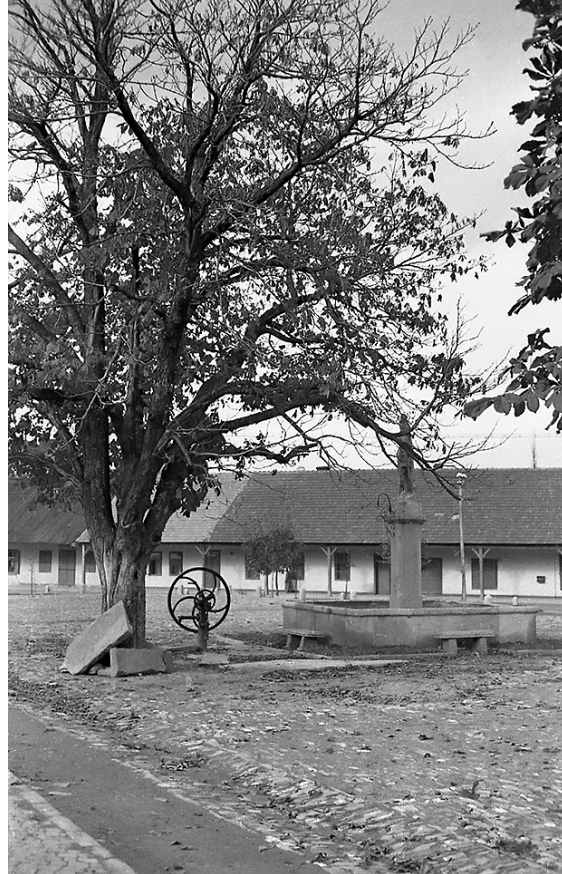
Zupełnie inny charakter miały niedziele oraz święta kościelne i państwowe. Sklepy w tych dniach były zamknięte, a skromne podcienia kontrastowały z elegancją mieszkańców rozległej parafii. Panowie w ubraniach złożonych z marynarki, kamizelki i spodni z mankietem. Koszule, przeważnie białe uzupełniano wiązanym krawatem. Obowiązującym nakryciem głowy był miękki kapelusz filcowy, a w chłodniejsze dni konieczny był długi płaszcz. Ciesząc się z niedawno odzyskanej Ojczyzny, z dumą noszono mundury wojskowe, strzeleckie, strażackie i policyjne. Młodzież jak to zwykle bywa nieco w opozycji do starszego pokolenia podkreślała swoją energię pumpami i kaszkietami. Radosne oczy nierzadko skrywał cień studenckiej czapki.

Panie, dla których wygląd zawsze jest bardzo ważny znacznie dokładniej śledziły obowiązującą modę. Dzięki sposobowi uczesania, nakryciu głowy lub sukience można dość dokładnie określić czas powstania fotografii. Chcąc wyglądać wyjątkowo, mieszkanki Limanowej ubrania sprowadzały nawet z Warszawy, chociaż najczęściej korzystały z usług miejscowych krawców i sklepów. Postępująca demokratyzacja mody, jej coraz większa dostępność a jednocześnie różnorodność nie zwalniały od przestrzegania pewnych norm. Obowiązywały rękawiczki, kapelusze a przede wszystkim odpowiednie zachowanie. Mimo różnic społecznych i narodowych panie sprawały, że miasto było piękniejsze.

Wiele ekspresji i naturalności wnoszą do prezentowanych fotografii dzieci. Zaskoczone lub trochę przestraszone niczego nie udają. Zaciekawione spoglądają w obiektyw aparatu fotograficznego. Dla nich Limanowa tamtych lat to między innymi lody i cukierki w papierowym rożku od Lewiego. Czekolada *Jedyna* z bakaliami lub *Sucharda* sprzedawana w blokach, którą później mama dzieliła w domu. Koleżanki i koledzy ze szkoły, harcerstwa, sąsiedztwa a przede wszystkim rodzina, z którą spędzało się większość czasu. Ucząc się i bawiąc poznawały świat, w którym to małe i biedne miasteczko zajęło miejsce szczególne. Nawet mroczne czasy okupacji, na które przypadnie ich wiek młodzieńczy tego nie zmienia.

W dni powszednie życie w limanowskich podcieniach toczyło się wolniej. Z świętym Florianem, studnią, ławkami, kamiennym frontonem kościoła, przed którym stała figura Matki Boskiej, drzewami i główną ulicą pośrodku tworzyły codzienność limanowskiego rynku. W sposób naturalny wplatał się w nią świat limanowskich Żydów. Tylko czasami ciszę zakłócał warkot policyjnego motocykla lub jednego z nielicznych samochodów. Ludzie poruszali się pieszo, dorożkami, furmankami lub rowerami. Bez obaw na rynku bawiły się boscie dzieci z biedniejszych rodzin lub przechadzały domowe zwierzęta.

Współcześnie limanowski rynek to arena walki samochodów i ludzi szcze-



Nie zawsze na rynku było tak spokojnie i sennie. W czasie jarmarków i świąt ale i w dni powszednie był miejscem szczególnym dla mieszkańców miasta.

gólnie w godzinach szczytu. Miejsce spotkań towarzyskich młodzieży i tło uroczystości kościelnych lub miejskich. W okresach letnich rozświetlony i tętnący życiem do późnych godzin. Codziennie przemierzany przez dzieci spieszące do szkoły i dorosłych do pracy. Wokół sklepy zachęcające witrynami i oferujące różnorodne towary, które i tak wkrótce okażą się niepotrzebne lub niemodne. Przechodząc pośpiesznie pod betonowymi sklepieniami podcieni, przez moment pojawia się myśl – jak czas to wszystko zmienił.

Tekst: Stanisław Król
Fotografie z archiwum przygotowanej publikacji „Limanowa na starej fotografii”

Autor i Redakcja „Echa Limanowskiego” serdecznie dziękują pani Stanisławie Winiewskiej oraz państwu Krystynie i Ludwikowi Mordarskim za miłą rozmowę, dzięki której Limanowa odkryła wiele tajemnic z przeszłości.

Podcienia na limanowskim rynku na starej fotografii prezentujemy na stronach 28-29.

W Polsce rajdy przygodowe (*Adventure Racing*) oraz marsze, marszobiegi, biegi, półmaratony, maratony i rajdy długodystansowe zyskują w ostatnich latach na popularności i przyciągają coraz liczniejsze grono miłośników niecodziennych wyczynów. Do długodystansowych imprez pieszych należą m.in.: Ekstremalny Rajd na Orientację HARPAGAN rozgrywany na Pomorzu od kilkunastu lat 2 razy do roku, wiosną i jesienią (<http://www.harpagan.pl/>), mający prawie 35-letnią tradycję Maraton Pieszy im. Andrzeja Zboińskiego w Puszczy Kampinoskiej (<http://www.matragona.org/>), Nocny Ekstremalny Rajd na Orientację NOCNA MASAKRA, który odbywa się w najdłuższą noc w roku (<http://nocnamasakra.pl/>), czy Podlaski Rajd Długodystansowy ZAŻYNEK (<http://www.zazynek.prv.pl/>). W bieżącym roku do kalendarza długodystansowych maratonów pieszych dołączyły: „Rajd Dolnego Sanu”, Ekstremalna Impreza na Orientację SKORPION, Zawody na Orientację GRASSOR (<http://grassor.pl/>) i „Wielkopolska Szybka Setka” (<http://hkshades.fla.pl/wielkopolska-szybka-setka>). Wszystkie wymienione imprezy łączy 100-kilometrowy dystans, który należy przejść lub przebiec w czasie do 24 godzin. Miłośnicy ultramaratonów biegowych mogą popробować swoich sił m.in. na 100-kilometrowych biegach w Kaliszu, „Koneckiej Setce”, „Sudeckiej Setce” lub bieszczadzkim „Biegu Rzeźnika”. W ostatnich latach pojawiło się kilka jeszcze większych wyzwań dla piechurów, takich jak: 125-kilometrowy „Zimowy Maraton Pieszy”, 160-kilometrowa „Próba Mamuta” czy 300-kilometrowy „Maraton Piasków”. W 2006 roku z inicjatywy jednego z organizatorów rajdów długodystansowych został powołany do życia Puchar Polski w Pieszych Maratonach na Orientację (<http://maratony.home.pl/pmno/>), do którego zaliczanych jest kilka imprez, w tym m.in. Limanowski KIERAT.

KIERAT 2008 - OKIEM KIBICA I NIE TYLKO



Andrzej Sochoń – pomysłodawca i współorganizator maratonu KIERAT podczas jednego z rajdów długodystansowych (Fot. ze zbiorów A.S.).

V Limanowski Ekstremalny Maraton Pieszy KIERAT 2008 odbył się w tym roku w Beskidzie Wyspowym i Gorcach w dniach 16 - 18 maja. Na starcie stanęło 301 osób w wieku od 12 do 59 lat (średnia wieku uczestników - 31 lat), w tym 33 kobiety. „*Echo Limanowskie*” jest wiernym kibicem medialnym, pokazującym coroczne zmagania uczestników na trasie maratonu¹. Wiele szczegółowych informacji na temat rajdu można znaleźć na oficjalnej stronie Limanowskiego Ekstremalnego Maratonu Pieszego KIERAT (<http://kierat.webpark.pl/>). Mnie, kibica ekstremalnych zmagania z górą, zainteresowały motywacje głównego pomysłodawcy i współorganizatora Limanowskiego Kieratu oraz wrażenia jednego z bezpośrednich uczestników maratonu.

Przypuszczam, że wielu uczestników maratonu KIERAT, maszerując przez lasy Beskidu Wyspowego, dopiero podczas deszczowych nocy zadaje sobie pytanie – **kto to wszystko wymyślił?** Budowniczym Trasy i Sędzią Głównym Rajdu KIERAT jest **ANDRZEJ SOCHOŃ**, który co-

rocznie wyznacza trasę limanowskiego maratonu i sam ją przechodzi. Jest wielkim miłośnikiem polskich gór, szczególnie Beskidów, a Beskid Wyspowy nazywa swoją małą ojczyzną. Pochodzi z Warszawy, więc mogliśmy łatwo nawiązać kontakt i porozmawiać o Ziemi Limanowskiej i pieszych maratonach, zwłaszcza że Pan Andrzej potrafi o wędrownkach po górach opowiadać (i nie tylko - <http://andrzejsochon.webpark.pl/>) bez końca.

Andrzej Sochoń jest związany z Ziemią Limanowską „od zawsze”. Jego wspomnienia sięgają 1966 roku, kiedy to wraz z rodzicami pojawił się na wakacjach w

miejsowości Krosna koło Ujanowic. Następnie przez kilkanaście lat przyjeżdżał do tej miejscowości i wędrował po okolicznych górach. Wycieczki na Jaworz, Kamionną, Mogielicę, Śnieżnicę czy Ćwilin były niemal obowiązkowym rytuałem każdego wakacji. O tym, że były to lata szczęśliwe, świadczy sentyment, z jakim powracają wspomnienia. Oczywiście, lata studenckie sprzyjały licznym wędrownkom po górach „cudzych” (np. w Beskidzie Sądeckim lub Żywieckim). Gdy u absolwenta Politechniki Warszawskiej (Wydział Elektryczny) pojawiły się dzieci, to nawet powstał pomysł, aby wędrować po nizinach.



Widok z Turbacza na Tatry o poranku – nagroda dla wytrwałych (Fot. Zb. Szczepaniak).



„Nawadnianie” organizmów w punkcie kontrolnym na polu biwakowym – Polana Trusiówka (Fot. T. Baranowski).

Moim zdaniem, o tym, że blisko pięć lat temu powstał KIERAT, zdecydował epizod sprzed laty. Pan Andrzej w latach 80., już jako pracownik Polskich Kolei Państwowych, szukał miejsca na wakacyjny wypoczynek z możliwością dojazdu koleją. Wybrał się na Pojezierze Łagowskie, ale okazało się, że do Łagowa brak jest dogodnego dojazdu koleją, więc postanowił szukać miejsca w Puszczy Noteckiej. Czekając wieczorem na pociąg w Poznaniu, usłyszał zapowiedź, że za chwilę odjeżdża pociąg do Zakopanego. Nie wytrzymał, wsiadł, wysiadł w Chabówce, następnie dojechał do przystanku kolejowe-



go Marki w Mszanie Dolnej. I tutaj spędzał wakacje z rodziną przez następne kilkanaście lat!

Pan Andrzej Sochoń, jak to zwykle bywa w życiu, dość przypadkowo zetknął się z informacją o biegach długodystansowych. W rajdzie HARPAGAN uczestniczył pierwszy raz jesienią 2001 roku i od tamtej pory nie opuścił ani jednej jego edycji. Bardzo szybko doszedł do wniosku, że dwa starty w roku to za mało i zaczął próbować swoich sił na innych rajdach długodystansowych (ukończył m.in. 6 maratonów pieszych w Puszczy Kampinoskiej, 3 rajdy ZAŻYNEK, kilka Zimowych Maratonów Pieszych, „Maraton Piasków”, „Sudecką Setkę”). W ubiegłym roku postanowił zrobić sobie niezwykle prezent na swoje 50-te urodziny. Sezon startowy 2007 zakończył w październiku, stając po raz 10-ty na mecie rajdu HARPAGAN, który był zarazem 25-tym maratonem, na którym pokonał pieszo dystans co najmniej 100 km. *W przeciągu minionych siedmiu lat więcej było startów, ale nie wszystkie kończyły się na mecie – opowiada – jednak z każdego maratonu wracałem bogatszy o doświadczenia, które pomagały mi podczas kolejnych zmagani z długim dystansem i bardzo się przydały, gdy postanowiłem się zmierzyć z maratonem jako organizator. Maratony zachęciły mnie też do codziennego chodzenia i utrzymywania kondycji.*

Idea zorganizowania maratonu w warunkach górskich powstała na początku 2004 roku. Wzorem był HARPAGAN, a w szczególności jego przewodnia idea: **nie jest najważniejsze, czy będziesz pierwszy na mecie, ale czy uda ci się pokonać własne słabości.** Oczywiście pierwsze

istotne pytanie brzmiało: gdzie wyznaczyć trasę? I dla pana A. Sochońa wątpliwości na ten temat nie było dużo. Należało z tym pomysłem zwrócić się do Limanowej, o której mówi, że jest to miasto z duszą (*jest w nim wiele przejawów życia, nawet po godzinie 18*). Ponieważ jest człowiekiem konsekwentnym oraz zwracającym uwagę na szczegóły (o czym miałem okazję przekonać się podczas przygotowywania tekstu dla „EL”), prace organizacyjne ruszyły bardzo sprawnie. Co ważne, szybko znaleźli się współorganizatorzy i sponsorzy. Został opracowany regulamin imprezy. Organizatorzy założyli, że głównym zadaniem dla uczestników jest wyszukiwanie trasy pomiędzy punktami kontrolnymi, a nie samych punktów. Impreza z roku na rok rozrasta się (przypomnę, że w pierwszym maratonie uczestniczyło 18 osób, a trasę 100 km pokonało 5 biegaczy). Informacja o niej „idzie” w Polskę, zwłaszcza w środowisku biegaczy długodystansowych, miłośników imprez na orientację oraz rajdów przygodowych i w konsekwencji przybywa uczestników z całego kraju, a nawet z zagranicy.

Podczas tegorocznego maratonu KIERAT jednym z uczestników maratonu był **WOJTEK** – trzydziestodwuletni strażak, pracujący w Straży Pożarnej w Krakowie, dla którego ta praca jest Jego powołaniem. Zadałem Wojtkowi kilka prostych pytań. A oto odpowiedzi:

Dlaczego „KIERAT 2008”? Jeżeli chodzi o mnie, to zostałem namówiony przez moich dwóch kolegów, którzy już dwukrotnie startowali w tym rajdzie, ale ani razu jeszcze nie doszli do mety. Słuchałem ich opowieści o „Kieracie” i zastanawiałem się, czy dałbym sobie radę. Koledzy przekonywali mnie, że na pewno sobie poradzę. Razem przecież startowaliśmy już w kilku zawodach wymagających wytrzymałości fizycznej. Do końca nie byłem pewny, czy aby jest to dobry pomysł, ponieważ nie miałem czasu na przygotowanie kondycyjne. Praktycznie wystartowałem z marszu bez przygotowania. Potraktowałem udział w tych zawodach jak sprawdzian. To magiczne 100 km pieszo po górach w 30 godzin podziałało jak magnes – pomyślałem: spróbuję, na co mnie stać.

Najtrudniejszy odcinek? Najtrudniejszym odcinkiem dla mnie okazało się zejście z Turbacza. Przerwa, którą sobie zafundowaliśmy na Turbaczu (ok. 1 godz.), początkowo wpłynęła na mnie korzystnie, ale przemoczone buty i odparzone stopy dały o sobie znać. Na stromych zejściach ▶

► ból nasilał się szczególnie. Postanowiłem zmienić obuwie na suche, które niosłem w plecaku na „czarna godzinę”. Sytuacja poprawiła się, ale tylko na krótko, ponieważ druga para butów szybko przemokła na porannej rosie i ból oraz pieczenie stóp powróciło.

Chwile zwątpienia? Te najtrudniejsze chwile, gdy dopadło mnie zwątpienie, w moim przypadku nie były związane z wysiłkiem fizycznym, jak mogłoby się wydawać. Kryzys dopadł mnie bardzo szybko. Po około czterech godzinach marszu, przemoknięty, zmarznięty, zacząłem się zastanawiać, co ja tu robię. Przeszliśmy dopiero około 20 km, a ja już mam czarne myśli (myślę, że gdyby wtedy któryś z kolegów objawił także zwątpienie, wycofałbym się już na trzecim punkcie). Ale postanowiłem, że nie dam poznać po sobie tego stanu i dopóki nie dopadnie mnie kontuzja, to będę szedł dalej. I jak się później okazało, deszcz przestał powoli padać, co bardzo poprawiło mi humor, poczułem się znacznie lepiej, a moja psychika odżyła. Na szlaku dochodziliśmy kolejne grupy zawodników, wyprzedzaliśmy ich, myśląc jedynie, aby tylko do Turbacza.

Najzabawniejszy moment? W naszej paczce za nawigację odpowiedzialny był jeden z kolegów, z wykształcenia geodeta. Nasz nawigator w pewnym momencie był tak zaabsorbowany mapą i wytyczaniem najdogodniejszej drogi, że wszedł na pastucha będącego pod napię-

ciem. Zobaczyliśmy na własne oczy, jak to działa - nawigator skakał i wrzeszczał z bólu, jaki sobie zafundował, dotykając drutu będącego pod napięciem. Dla nas był to niezły ubaw, ale tylko dla nas, bo koledze wcale nie było do śmiechu.

Turbacz nocą? Bardzo nas ucieszył widok w oddali schroniska na Turbaczu, do którego doszliśmy o godzinie 3:25. Było ciemno, a my byliśmy zmarznięci i zmęczeni. Postanowiliśmy zrobić dłuższą przerwę na jedzenie, odpoczynek i opatrzenie odparzonych stóp. Bardzo miło wspominam ten czas, i to, ile przyjemności przyniosła mi możliwość napicia się gorącej kawy, zdjęcie mokrego obuwia, rozprostowanie „kości” na suchej podłodze (proste rzeczy, ale w tych okolicznościach nic więcej nie było nam potrzebne do szczęścia). Moglibyśmy tak siedzieć jeszcze długo, ale nadeszła pora, abyśmy ruszyli w dalszą drogę. Gdy wyszliśmy ze schroniska, była 4:30. Przed nami ukazał się przepiękny widok na Tatry, które wyglądały, jakby wyrastały z morza mgły. Naprawdę, warto było iść nocą, by zobaczyć ten widok o poranku. Na pewno tam kiedyś wrócę, już bez pośpiechu, tylko dla czystej przyjemności.

Organizacja Maratonu? Pierwszy raz startowałem w tego typu imprezie, dlatego jeżeli chodzi o organizację, to nie mam możliwości dokonania porównań. Jednak moje odczucia są bardzo dobre. Według mnie mieliśmy zapewnione

wszystko, co było nam niezbędne na trasie. Bardzo miło było napić się ciepłej herbaty na Turbaczu, a na każdym punkcie można było uzupełnić zapas wody.

Czy można polubić Beskid Wyspowy podczas Rajdu „KIERAT”? Beskid Wyspowy to przepiękne krajobrazy. Każdy może tam znaleźć coś interesującego: szlaki turystyczne oraz rowerowe, łatwe i bardzo wymagające. Podczas Rajdu wielu pięknych widoków po prostu się nie zauważa z powodu zmęczenia, pośpiechu, uwagi skupionej na mapie oraz walki z czasem. Nacieszyć się tymi widokami można tylko na spokojnie, bez pośpiechu.

Do zobaczenia za rok? „Kierat” bardzo dużo mnie nauczył. Do tej pory nie zdawałem sobie sprawy, do czego jest zdolny mój organizm. Mam na koncie kilka przebiegniętych maratonów i półmaratonów, które niewątpliwie pomogły mi pokonać tę trasę. Na „Kieracie” organizm jest poddany wysiłkowi fizycznemu i psychicznemu, który trwa bardzo długo (w moim przypadku prawie 30 godz.). Jeżeli przejdzie się taki szmat drogi w trudnym terenie, w bólu, zimnie, to wpływa to następnie na stosunek do różnych trudności, na które napotykam na co dzień. Czuję się teraz mocniejszy psychicznie, bardziej cierpliwy i bardzo zadowolony. Z czasem przyjdzie ochota na poprawienie czasu, w jakim można pokonać tę trasę, ale to już za rok. Mam już pierwsze doświadczenie, wiem, jakie błędy popełniłem, jak się przygotować i na co zwrócić szczególną uwagę.

Tyle wrażeń uczestnika Rajdu.

Tylko tyle i aż tyle!

Podsumowując, pragnę podkreślić, że maraton pieszy KIERAT to doskonała promocja ludzkich możliwości. Przekonuję się o tym, czytając relacje uczestników rajdu, w których jest bardzo dużo pozytywnych emocji. Jak wielkie są to możliwości, pokazuje nam np. Paweł Urbański, niewidomy student z Gdańska, który w lutym tego roku zdobył Kilimandżaro², czy niepełnosprawny Janek Mela³, zdobywca obu biegunów Ziemi, który na Kilimandżaro wybiera się we wrześniu br. A to, że promocja ludzkich możliwości jest konieczna, dostrzegam obserwując studentów z determinacją godną większej sprawy czekających na przejazd windą z 5 na 7 piętro.

(ciąg dalszy na stronie 37)



Najlepsi w „Kieracie 2008”. Stoją od lewej: najmłodszy uczestnik - M. Klisowski, najstarszy uczestnik - S. Luboński, najszybsza krajowa uczestniczka - D. Stefańska (26:42 godz.), zagraniczna - M. Horova (20:29 godz.), najszybszy zagraniczny uczestnik - V. Hora (20:29 godz.), zwycięzca Kieratu 2008 Paweł Dybek (14:04 godz.).



Na zielonej trasie KIERATA – pierwszy punkt kontrolny na ścieżce przyrodniczej „Ostra”.

V Limanowski Ekstremalny Maraton Pieszy

Fotografie: Tomasz Baranowski



Paweł Dybek z Mielca – zwycięzca maratonu KIERAT 2008 przed metą na Siwym Brzegu.



Przed pierwszym punktem kontrolnym jest jeszcze łatwo i przyjemnie – przygoda dopiero się zaczyna.

KIERAT 2008



Najważniejszym świętem państwowym w dwudziestolecu międzywojennym był Dzień Niepodległości i Konstytucji 3 Maja.

MIASTO W DWUDZIESTOLECIU MIĘDZYWOJENNYM - limanowskie podcienia



Podcienia stanowiły przykład umiejętności ciesielskich dawnych majstrów. Słupy o kwadratowych podstawach miały trzony fazywane i zwieńczone bocznymi zastrzałami.



W czasach bez telewizji i komputera



W okresie międzywojennym dużą gwiazdą ekranu. Staranne uczesanie i fryzura w zakładowi fryzjerskiemu Węgry



...era na wychowanie dzieci największy wpływ miała rodzina.



...y wpływ na wygląd pań miały
...nie zawdzięczały między innymi
...nka.



Pełna uroku Limanowa lat trzydziestych. Krystyna Wojs (Mordarska) w stroju krakowskim i Maryla Weibrenerówna.



Powyżej: W czasie dni targowych przyjezdni kupcy zatrzymywali się u Sierosławskiego. W poniedziałek wcześniej rano zajmowali miejsce na rynku.
Poniżej: Parkowanie samochodu w tych czasach nie stanowiło najmniejszego problemu. Za kierownicą można było wówczas spotkać między innymi Bączkowskiego, Michałowskiego lub Wykusza.



ŻWIROWNIA

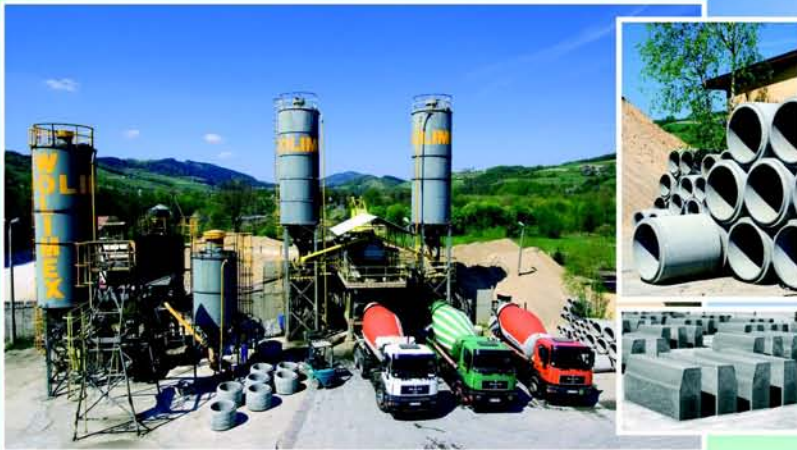
ZAKŁAD USZLACHTNIANIA KRUSZYW NATURALNYCH 32-840 Zakliczyn, Charzewice
tel. 014 66 59 193, fax: 014 66 59 158

W nowoczesnym zakładzie uszlachtniania kruszyw naturalnych w Charzewicach k. Zakliczyna produkujemy kruszywa do betonu oraz do mieszanek mineralno - bitumicznych. Nasza oferta zawiera natępujący asortyment:

- piasek płukany 0-2 mm, grys 2-4 mm, grys 4-8 mm, grys 8-12 mm
grys 8-16, mieszanki mineralne 0-16 mm, pospółka 0-63 mm

WYROBY BETONOWE

Zakład jest producentem prefabrykatów betonowych, służących do regulacji rzek i potoków, oraz do budowy kanalizacji i dróg. Zabezpieczamy produkcję dla potrzeb własnych oraz odbiorców zewnętrznych



Posiadamy komputerowo sterowany węzeł betoniarski do produkcji masy betonowej.

Produkowane prefabrykaty betonowe:

- rury i kręgi betonowe
- pokrywy betonowe
- korytka ściekowe
- płyty chodnikowe
- obrzeża trawnikowe
- płyty ażurowe, jomb (małe i duże)
- płyty i krawężniki drogowe

Oferujemy również masę betonową wraz z transportem i pompą do betonu Stetter.

tel. 018 33 76 862



WOLIMEX

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWE

34-600 Limanowa, ul. Tarnowska 33, tel. (018) 33-76-100, fax (018) 33-76-159

<http://www.wolimex.com.pl>, e-mail: biuro@wolimex.com.pl



Najefektywniejszy bank w Polsce



Bank Spółdzielczy w Limanowej został głównym laureatem krajowego Rankingu „Wyróżniające się banki spółdzielcze”, w kategorii „Najefektywniejsze banki”.

Konkurs jest organizowany corocznie przez redakcję miesięcznika „Nowoczesny Bank Spółdzielczy”.

W rankingu „NBS” oceniano najważniejsze wskaźniki finansowe banków spółdzielczych (sumę bilansową, fundusze własne, wynik finansowy, obligo kredytów, depozyty, rachunki osób prawnych i fizycznych). Ocena punktowa dokonana na podstawie poszczególnych wskaźników promowała banki za osiągnięcia w różnych obszarach aktywności.

Do finałowej rozgrywki w różnych podkategoriach zakwalifikowało się 100 banków spółdzielczych spośród 582 działających na koniec 2007 r. na terenie całego kraju w trzech zrzeszeniach: Banku Polskiej Spółdzielczości, Gospodarczego Banku Wielkopolski i Mazowieckiego Banku Regionalnego.

Najbardziej efektywny w Polsce okazał się Bank Spółdzielczy w Limanowej, który w 2007 roku powiększył o około 50 proc. obligo kredytów, wartość depozytów i sumę bilansową. Limanowski bank wyprzedził banki m.in. w Ciechanowie, Jedlińsku, Białej Rawskiej, Sanoku, czy Dzierżonowie.

Wszystko to było możliwe dzięki klientom Banku oraz jego partnerom, lokalnym samorządom terytorialnym, którzy zaufali bankowi i korzystają z jego bogatej gamy nowoczesnych usług finansowych.

Nagrodę w postaci statuetki jako laureata konkursu „Wyróżniające się Banki Spółdzielcze” z rąk organizatora konkursu odebrał Adam Dudek, Prezes Banku Spółdzielczego w Limanowej, w dniu 30 maja br. w Klubie Bankowca Związku Banków Polskich w Warszawie.

Kolejny sukces Banku Spółdzielczego w Limanowej to nominacja do zdobycia nagrody „Orzeł agrobiznesu”, konkursu organizowanego przez Agencję Promocyjno-Wydawniczą „EMS” pod honorowym patronatem wicemarszałka Sejmu RP Jarosława Kalinowskiego.



Nagrodę z rąk wicemarszałka Sejmu RP J. Kalinowskiego odebrał A. Dudek - prezes BS w Limanowej.

Nominacja dla Banku została przyznana na podstawie rekomendacji przedstawionej przez Franciszka Dziędzinę – wicestarostę powiatu limanowskiego.

Kapituła konkursu nagradza firmę posiadającą udokumentowany sukces rynkowy potwierdzony wynikami zleconych przez organizatora konkursu badań ankietowych konsumenckich, prowadzonych na terenie działania Banku. Przy ocenie brana jest pod uwagę skuteczność wchodzenia z nowymi produktami na rynek, sposób promocji, tworzenia wizerunku firmy przyjaznej klientowi oraz dobra współpraca z władzami samorządowymi.

Uroczyste wręczenie nominacji przez wicemarszałka Sejmu RP – Jarosława Kalinowskiego odbyło się w dniu 03.06.2008 r. w Pałacu Szustra w Warszawie.

Robert Szyler

„Gold Drop” na Targach w Amsterdamie

Po raz drugi przedstawiciele limanowskiej firmy „Gold Drop” wzięli udział w Międzynarodowych Targach Marki Obcej w Amsterdamie, odbywających się w dn. 27-28 maja br. Uczestniczyło w nich ponad 700 firm europejskich z branży chemicznej i spożywczej. „Naszym celem było nawiązanie nowych kontaktów handlowych – mówi dyrektor handlowy Paweł Tokarczyk. Odbyliśmy ok. 100 spotkań z klientami z Europy, państw afrykańskich, a nawet z USA, wśród których – mam nadzieję – znajdziemy kilku poważnych kontrahentów. Nasze produkty nie różnią się jakością od oferowanych przez liderów rynku, barierą dla rozwoju

kontaktów handlowych małych firm stanowią obecnie mocna złotówka. O efektach udziału w targach będzie można mówić za pół roku, zadecydują przede wszystkim względy ekonomiczne”.

„Handel z państwami UE jest bardzo ważnym elementem w strategii rozwoju firmy, opracowanym na lata 2005-2010” – mówi prezes Zarządu „Gold Dropu” Stanisław Gągała. „Nasze produkty są znane na rynkach Zachodniej, Wschodniej i Środkowej Europy, zawieramy kontrakty z Anglią, Francją, Skandynawią, Włochami, Kazachstanem i Azerbejdżanem. Kontakty handlowe

znacznie utrudnia mocna pozycja złotego oraz wzrost cen paliwa. Staramy się więc szukać oszczędności, ograniczając koszty produkcji”. W tym roku została zamontowana nowa maszyna rozlewnicza, o dużo większej wydajności. Dużo uwagi poświęca się w firmie zmianom na rynku krajowym, na którym dochodzi do konsolidacji. „Mamy świadomość, że kończy się okres sprzedaży produktów na tradycyjnym rynku przez dystrybutorów – twierdzi prezes S. Gągała. Nasi przedstawiciele będą musieli zająć się logistyką i obsługą sieci. Temu zagadnieniu poświęcone zostało tegoroczne spotkanie z dystrybutorami w dniach 19-20 czerwca.”

ciąg dalszy na stronie 37)



Fot. B. Sułkowski

To zdjęcie lotnicze wykonane przez mego Wuję, Zbigniewa Sułkowskiego, w czasie akcji szczepienia lisów, przedstawiające meandry Czarnej Orawy u jej ujścia do Jeziora Orawskiego, zainspirowało mnie ostatecznie do dokonania spływu tą rzeką położoną niespełna dwie godziny jazdy od Limanowej. Wraz z kolegą Leszkiem Pieniążkiem spłynęliśmy od Jabłonki do Jeziora Orawskiego, wielkiego zbiornika zaporowego po ostatnich korektach granicy należącego w całości do Słowacji.

Spłynęliśmy na radzieckim kajaku *tajmień*, zdaje się desantowego przeznaczenia. Jest to gumowany od spodu brezent naciągany na misterną konstrukcję z aluminiowych rurek, składającą się chyba z tyłu części, co prom kosmiczny. Jednym słowem *tajmień* to połączenie eskimoskiej myśli technicznej z solidnym radzieckim designem przemysłowym (*gniotsja nie lamjotsja*). Montaż tego cudu techniki trwa blisko godzinę, ale jakąż to satysfakcją, gdy położone na wodzie unosi się ono, a co więcej potrafi unieść na spotkanie przygody dwóch dobrze odżywionych wioślarzy wraz z bagażem.

Niestety, to co z orlej perspektywy służb weterynaryjnych R.P. wygląda na cudowną wstęgę błękitnej wody wijącej się wśród pasków pól uprawnych, pastwisk i torfowisk, przy bardziej przyziemnym wejrzeniu okazuje się ściekiem pełnym odpadów komunalnych, ohydnej piany i burych glonów bujnie pleniących

się w „użyźnionej” wodzie. Stan czystości wody to zapewne wynik *skupionych* wysiłków wszystkich mieszkańców polskiej Orawy, choć wędkarz spotkany nad jeziorem obwiniał o to miejscową masarnię. Jaka by nie była prawda, z planowanych kąpielni musieliśmy zrezygnować, a ilekroć trzeba było wejść do wody (z uwagi na jej niski stan było to co jakiś czas nieuniknione), robiliśmy to z nieskrywanym obrzydzeniem. Komentarze wówczas przez nas wygłaszane nie nadają się do czytania przy jedzeniu niedzielnego rosołu, dlatego ich tu nie przytaczam.

Nawet jeśli Czarna Orawa jest obecnie ściekiem, to jest to ściek bardzo malowniczy i kiedyś, gdy za przyczyną wzrastającej świadomości ekologicznej ludności oraz funduszy z Unii Europejskiej woda zostanie oczyszczona, będzie to godny polecenia pomysł na spływ. Czyż nie jest bowiem cudownie płynąć brezentowym kajakiem w kierunku odwrotnym

do „normalnego” (to znaczy nie jak Bóg przykazał polskim kajakarzom od Tatr do Bałtyku, tylko na południe, w stronę Morza Czarnego), podziwiając pobliską Babią Górę i Tatry, ukazujące się, z uwagi na meandrowanie rzeki to z przodu, to z tyłu. Brzegi mają zwykle charakter urwistych skarp, podziurawionych często norcami gniazdujących tu jaskółek brzegówek. Z innych okazji awifauny widzieliśmy czaple siwe, bociany białe (w dużej ilości), kaczki krzyżówki, myszołowy, pustułki, mewy, pliszki – słowem ptactwo typowe dla śródlądowych wód i pól.

Kilka razy widzieliśmy wyskakujące z wody rybki i napotykalismy wędkarzy (tym częściej, im bliżej było jeziora) - aż dziw, że w takim szambie coś żyje. Zdechła żaba unosząca się na wodzie najwyraźniej miała już dość... Tereny wzdłuż obu brzegów są jak na karpackie warunki rzadko zabudowane, rozciągają się tu pola uprawne podzielone na wąskie, długie działki typowe dla polskiej Orawy i rozległe pastwiska, a nurt wody przecinają niekiedy druty elektrycznych pastuchów. Przy samej granicy ukazują się świerki i sosny porastające torfowiska.

Jak już wspominałem, granica między Polską a Słowacją, niegdyś przecinająca górną część zbiornika orawskiego,

Kajakiem ku Tatom. Spływ Czarną



Fot. Zb. Sułkowski

została skorygowana tak, by Słowacy mieli całe jezioro dla siebie. Rzeczywistość w terenie jest nieco inna niż na mapie 1 : 50 000, sugerującej, że przekraczając gra-

nicę na mniej więcej trzydziestym kilometrze rzeki (licząc od jej źródeł) wpłynąć powinniśmy na szerokie wody jeziora. Przy małym stanie wody płynie się bowiem nadal rzeką, z tym, że woda w niej nieco szersza i stojąca. Tereny po obu stronach są okresowo zalewane wodami zbiornika. Dopiero przy ujściu granicznego potoku Chyżnik robi się szeroko (choć nadal nie nazwałbym tego „orawskim morzem”) i zaczyna się prawdziwa „jeziorna” woda, z małymi falami i pojawiającym się nagle przeciwnym wiatrem utrudniającym nieco wiosłowanie. Tutaj właśnie, na okresowo zalewanej plaży z widokiem na pasmo Magury Orawskiej, zakończyliśmy spływ. Najwyższa już była na to pora, bo godzina późna, a ponadto w dniu kajaku pojawiła się dziura z powodu przetarcia gumowanego brezentu na kamieniach i zaczęliśmy szybko nabierać wodę.

Za wskazaniem napotkanego wędkacza ponieśliśmy kajak kilkaset metrów do najbliższej drogi bitej prowadzącej do Chyżnego. Widok dwóch dżentelmenów, dźwigających na barach długi brezentowy kajak przez kwieciste łąki, z zaśnieżonymi jeszcze Tatrami Zachodnimi w tle, musiał być cokolwiek surrealistyczny. Przejeżdżająca kilkakrotnie w pobliżu straż graniczna nie takie rzeczy jednak



Fot. L. Pieniążek

widziała, więc nie wykazywała większego zainteresowania naszymi skromnymi osobami. Przeciwnie, to Leszek musiał zatrzymać samochód straży, by poprosić o podwiezienie do Jabłonki, gdzie zostawiliśmy auto. Funkcjonariusz z uwagi na obowiązujące go przepisy odmówił jednak wzięcia autostopowicza do pojazdu służbowego. Co prawda po namyśle znalazł zgodne z prawem rozwiązanie, proponując Leszkowi regulaminowe zatrzymanie do wyjaśnienia, pan doktor jednak na to nie przystał. Podwiózł go tedy do Jabłonki jakiś miejscowy młodzieniec, krążący po orawskich gospodach w poszukiwaniu niedzielnej rozrywki.

Spływ uczciliśmy w drodze powrotnej w zajeździe „Siwy Dym” w Rabce, gdzie zaordynowaliśmy dwie kwaśnice z żeberkiem i małego pilznera. Zanim jednak przystąpiliśmy do posiłku, poszliśmy do łazienki, gdzie znacznie dłużej niż zwykle i bardziej dokładnie szorowaliśmy ręce mydłem. Mimo pewnych niedogodności wycieczkę uważam za udaną i pouczającą, a żadne dolegliwości skórne, którymi straszy zwykle sanepid, nie wystąpiły, jak zresztą przewidywałem, nauczone doświadczeniem zdobytym w czasie wielu spływów i kąpieli w naszych przepięknych karpackich rzekach słynących z pozaklasowej czystości wody.

Bartłomiej Sułkowski

Orawą

To jednak była wyprawa. Na maximum możliwości 30 lat temu, pociągami w poprzek Środkowej Europy, przez trzy stolice i terytoria pięciu krajów. Od 2 sierpnia po północy z Nowego Sącza – pociąg do Budapesztu jechał jak długi zamknięty na cztery spusty, dostępny był tylko odczepiany przed granicą w Muszynie ostatni wagon („filance” ułatwiali sobie robotę, rozpoczynając odprawę 100 km przed granicą) ale już się jechało, nie wiedząc, że czeka trzy i pół niespanych nocy na korytarzach wagonów, nie odsypianych, bo trzeba wzmiankowane stolice obejrzeć. A wszystko, jak *Albertus z wojny* z 40-kilowymi plecakami.

Zbigniew Sułkowski

Piryn 1978



Wichren.

Trochę w kolorycie dawnej wspólnej monarchii wita nas o świecie węgierskie Hidasnemeti, gdy kolejarz w austriacko-honwedzkiej czapce tłumaczy nam w kilku językach, że mamy się przesiąść, bo *carozza kaput*, a my absurdalnie protestujemy, trochę z przekory dla przedłużenia tego Haszkowo – Hrabalowego skeczu. Absurdalnie, bo dołączone czecosłowackie wagony są zupełnie puste i taki komfort już się nam w podróży tam i z powrotem nie zdarzy.

Budapeszt to jakby zwielokrotniony do „n” – tej potęgi Nowy Sącz, ale taki z lepszego rozdania, zwłaszcza gdy przyjeżdża się z Polski schyłkowego Gierka; u nas wszystkiego brakuje – tu towar wysypuje się ze sklepów na ulicę i nikt niczego nie reglamentuje. Dlatego Węgry wg ówczesnej propagandy miały być dla nas wzorem gospodarczego cudu. Jak dziś Irlandia, a wcześniej Japonia. *Żeby jeszcze nie*

te troki od gaci, żeby jeszcze te skrzaty nie szczyły do mleka... jak śpiewano w Kabarecie O. Lipińskiej, za to Rumunia Caucescu to był już od granicy reżim czystej wody. W żywej Transylwanii chłopci po polach łazili w łapciach skombinowanych z kawałka opony samochodowej i sznurka, w kontraście z tą siermiężnością, małoletni pionierzy w czerwonych chustach i białych koszulkach przed wjazdami na większe stacje... zebrałi o cukierki. Podobnie jak groźni i zbrojni stupaje na granicy o papierosy, a i kieliszkiem (masz tu, rumuńska niedojdo!) też skrycie nie pogardzili.

Bukareszt, o którym Bułgarzy na zasadzie dobrosąsiedzkiej mówili: „Grand Mamałyga”, odstawał negatywnie i od Budapesztu, i od Sofii. Był brudny, za to przy każdym skrzyżowaniu pełno stróżów porządku – opaska „Patrola” na ramieniu i gotowa pała w prawej ręce. A obok bezładnie przewalał się ruch uliczny i nikt z pieszych czy jezdnych zupeł-

nie nie reagował na sygnalizację świetlną. Bo każdy reżim musi dać ludowi jakąś namiastkę swobody - czy to w ruchu drogowym, czy w chaosie budowlanym, czy w przyzwoleniu na biadolenie.

Im bardziej na południe, tym głębiej się wjeżdżało w wieloetniczne sprawy – w całym tym *mitteleuropejskim kotle* granice czy po pierwszej, czy po drugiej wojnie wytyczono irracjonalnie, bo zresztą inaczej się nie dało. Komunistyczny reżim trzymał to za twarz żelazną garścią; gdy pękła, cud, że w bólu rozbuchanych nacjonalizmów rozsypała się jedynie Jugosławia.

Ale my, o 30 lat młodszy, jechaliśmy dla przygody i słońca południa, w dużej części szlakiem legendarnego „Orient Expressu” - przez rozstajne pejzaże węgierskiej puszczy i przełęcz Predeal (1033 m n.p.m.), gdzie padło hasło wyprawy za



Na Todorinie (2746 m) od lewej: B. Jabrucka, B. Winiarska, C. Serwin, Z. Sułkowski, E. Nitribitt, C. Wilk, A. Winiarska.

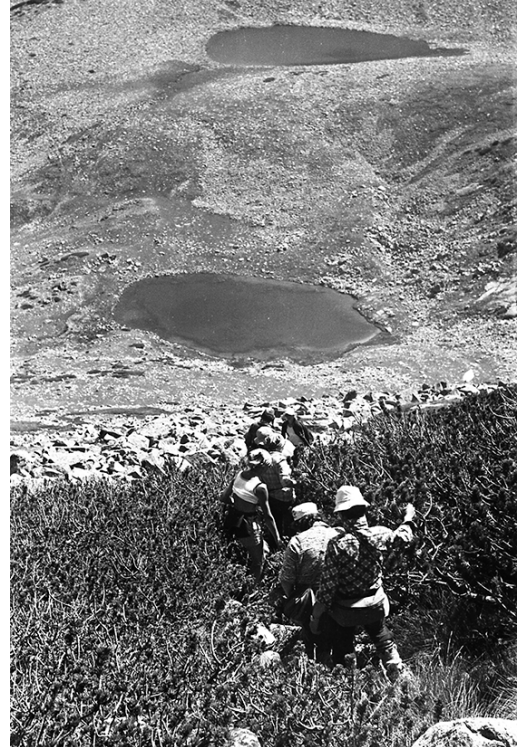
rok w Karpaty Południowe; przez 3 – kilometrowy most na Dunaju (01. 01. 2007 uroczystość przeniesiono na nim granicę między Bułgarią a Rumunią z okazji wstąpienia do UE) kanionem rzeki Iskar do Sofii i wreszcie górską wąskotorówką z Saranowa, zwanego wtedy na chwałę rewolucji październikowej Septembri, do podpiryńskiego Bańska. Była to już czwarta noc w podróży, więc z desperacji rozśpiewaliśmy cały pociąg, co przyszło tym łatwiej, że miał on w składzie wagonik restauracyjny ze wszystkim, co do roztańcowania narodów potrzeba, a dobra wieść biegła przed nami i po północy czekała w Bańsku czyściutko wysprzątana poczekalnia tylko do naszej dyspozycji. Dobry naród Bułgarzy. A rano zgodnie z programem wykwitła na błękitnie biel panoramy odległego jeszcze o 20 km Pirynu, a my wiedzieliśmy już, że to nie śnieg tak świeci, lecz marmur, z którego najwyższa partia tych gór jest zbudowana.

Dwadzieścia parę kilometrów do doliny Bandericy jechało się w górę takim ruskim terenowym autobusem półtorej godziny, tam już był park narodowy, ale wszystko było fantastycznie postawione na głowie – nieznakowane ścieżki, bo zresztą żadnych zakazów w poruszaniu się nie było, a powyżej 2000 m n.p.m. wolno było obozować za darmo i gdziekolwiek. My upatrzyliśmy sobie miejsce troszkę poniżej 2000, więc trzeba to było jakoś z naczelstwem usankcjonować. Jak?

Już po zakończeniu akcji w Pirynie, w pociągu do Warny jakiś polski turysta w rozmowie na temat biegu naszych spraw w tym kraju powiedział - Podobno jakaś polska grupa w Pirynie spiła Bułgarów spirytusem, którego tu nie ma w sprzedaży i teraz w całej Bułgarii pytają Polaków, ile spirytus ma naprawdę procent!

Ale przede wszystkim chodziliśmy po górach ambitnie, zdobywając kolejno Chwojnaty Wierch - 2635 m (było w nim takie krótkie do Orlej Perci podobne przejście, ale... bez ubezpieczeń) Muratow (2669 m) Todorin (2746 m) i wreszcie najwyższy Wichren - 2915 m n.p.m., z którego można zobaczyć przy widoczności odległy o 200 km i wyższy tylko o 2 m Olimp. My nie widzieliśmy, choć jakieś góry w tym kierunku rozmywały się nad błękitem bliższego nieco Morza Egejskiego, co w tamtych czasach robiło wrażenie, bośmy z kultury śródziemnomorskiej przecie...

Najwyższe w Pirynie pasmo Wichrenu charakteryzuje się ową marmurową czapą nałożoną od wys. ok. 2500 m na granitową podstawę i należą do niego także Kutelo (2908 m), Banski Suchodoł (2884 m) z długim końskim grzbietem Koncze-



Do wody!!!



J.M. Wrona, Droga w Dolinie Bandericy.



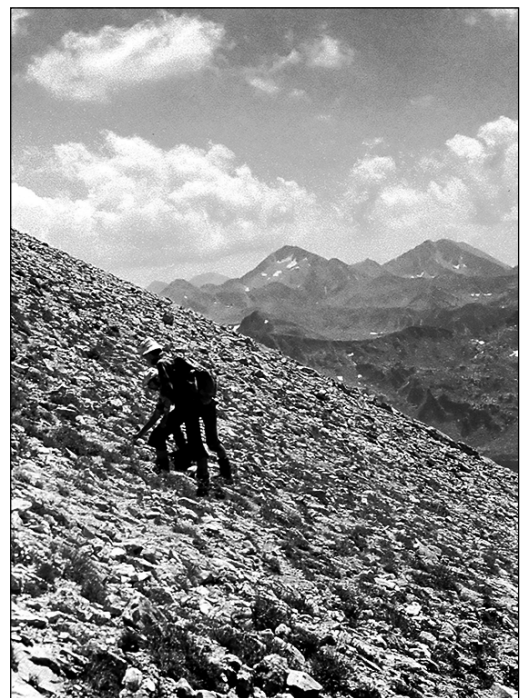
Tatrzański motyw.

No cóż, odpowiedziałem, że w każdej legendzie jest jakaś cząstka prawdy, a w ogóle to grzech stare grzechy wspominać.

Rozbiliśmy więc namioty u podnóża samego Wichrenu nad marmurową w tym miejscu Bandericą, pośród kosówki i sosen rumelijskich, będących południową odmianą naszej tatrzańskiej limby. Gotować strawę na limbie i kosówce – taka rozpusta już na pewno nie wróci. Dla straży parku – chodzili tacy z mauserami, strzelając z nich czasem, dla wiwatu przeważnie – byliśmy niezauważalni, nawet czasem jakiś polskich waletów na dzień, dwa braliśmy w przytulisko, raz nawet dwie młode Niemkinie. Urządziły nam za to w naszej marmurowej łaźni taki streapteasse poranny, że zaniemówiliśmy przy śniadaniu, a jeden jaki taki po wczorajszym wystawił oblicze z namiotu, cofnął je ze zgrozą i znowu ukazał z wyrazem najwyższego zbałwanienia.

to (co znaczy właśnie po bułgarsku „koń”) i Bajowi Dupki (2820 m) I całą tę grań od Kutela po owe Baja Dupki oczywiście zaliczyliśmy.

Mieliśmy ochotę na jeszcze, zwłaszcza na nieosiągalną w jeden dzień Kamenicę, ale chęć zanurzenia naszego wyprawowego proporca w Morzu Czarnym przyspieszył śnieg, który pokrył nas któregoś ranka. Po blisko 40 – stopniowych upałach był to niejaki szok i otrąbiliśmy odwrót z gór. To co najważniejsze w Pirynie mieliśmy już zgodnie z planem zaliczone. Tu uwaga – niektóre z wymienionych szczytów mogą dziś nazywać się inaczej, spotkałem już dla w/w Muratowa określenie Graniten (Granitowy). Bułgaria chyba w największym stopniu uległa za *ancien regime* indoktrynacji zmian nazw tak miejscowych jak terenowych. Stąd nie jestem pewien czy Todorin nie był czasem sezonowym nazwaniem na chwałę samodziernicy Todora Żiwkowa?



Kamenica z podejścia na Piryn.



Zamoczyliśmy się w Morzu Czarnym, pokloniliśmy Władysławowi Warneńczykowi w okazałym urządzonym mauzoleum. I do domu, trochę z żalem, bo Bułgarzy to sympatyczni i mili dla nas ludzie – mieszkamy wystarczająco daleko, by nas nie znać od gorszej strony. Tym bardziej, że kraj w tamtych czasach trzymany był w szczelnej izolacji. O śmierci papieża Pawła VI dowiedzieliśmy się dopiero w drodze powrotnej na Węgrzech. Nie wiedzieliśmy, że znaleźliśmy się w międzyepoce. Że coś się skończyło. A zacznie coś zupełnie innego.



W wyprawie udział wzięli:

Z Limanowej: *Stefan Bugajski, Barbara Jabrucka, Małgorzata Piąsta, Kazimierz Sowa, Władysław Sowa, Zbigniew Sułkowski, Jan Wielek, Celina Wilk, Anna Winiarska, Bożena Winiarska, Jacek Michał Wrona.*

Z Nowego Sącza: *Elżbieta Nitribitt, Celina Serwin.*

**Tekst i fotografie:
Zbigniew Sułkowski**

Więcej zdjęć z wyprawy w Piryn można zobaczyć na stronie internetowej: www.dkr.alte.pl

Tradycyjnie jak co roku na łamach „Echa Limanowskiego” dokonujemy szerszego opisu waleń krajowawczych i turystycznych trasy, przez którą biegnie Limanowski Ekstremalny Maraton Pieszy „KIERAT”. Pragniemy w ten sposób promować Ziemię Limanowską z pięknymi panoramami Beskidu Wyspowego i Gorców.



PK 1. Ścieżka przyrodnicza „Ostra” - utworzona przez Nadleśnictwo Limanowa w jednym z piękniejszych i bogatszych przyrodniczo zakątków w naszej okolicy. Na dwukilometrowej trasie prowadzącej przez tereny leśne znajduje się pięć przystanków z tablicami informacyjnymi ułatwiającymi zapoznanie się z otaczającą przyrodą.

PK 2 - 3. Dolina potoku Szczawa – mostek, Szczawa – zajazd „Głębień” - Szczawa leżąca na pograniczu Gorców i Beskidu Wyspowego u ujścia potoku Głębień do Kamienicy, należy do najatrakcyjniejszych miejsc na mapie turystycznej kraju. Występują tutaj różnorodne wody mineralne, czysta rzeka, szlaki turystyczne wprowadzające w beskidzkie krajobrazy, a także miejscowy folklor „Białych Górali”.

PK 4 - 5. Polana Trusiówka – pole biwakowe – Turbacz – niebieski szlak turystyczny wprowadza w piękną dolinę rzeki Kamienicy. Na polanie Papieżówka w lipcu 1970 roku w szałasie drwali zamieszkał ks. Kardynał Karol Wojtyła. W świecie gorczańskiej przyrody przygotowywał się do czekających go obowiązków. Trasa maratonu wprowadza na Jaworzynę Kamienicką z kapliczką Bulandy, a potem głównym szlakiem beskidzkim przez Kiczorę i Długą Halę w kierunku Turbacza.

PK 6. Turbacz – schronisko PTTK – schronisko im. Władysława Orkana położone jest pod szczytem najwyższego w Gorcach Turbacza 1310 m n.p.m., na skrzyżowaniu gorczańskich szlaków turystycznych. W czasie wojny schronisko było punktem kontaktowym na szlaku kurierskim polskiego ruchu oporu, mieli tu również swoją bazę partyzanci. W 1943 roku uległo ono spaleni. Otwarcie obecnego schroniska nastąpiło w lipcu 1958 roku.

PK 7 - 8. Turbacz – Orkanówka – zielony szlak sprowadza przez Turbaczyk na polanę Łąki, która należała niegdyś do rodziny matki podhalańskiego pisarza Władysława Orkana. Pisarz jako młody chłopiec często wypasał na tej polanie woły. W późniejszych latach przebywał wielokrotnie w szałasie stojącym niegdyś na skraju polany. Dalsza trasa biegnie na zbocza Pustki, gdzie w domu pisarza znajduje się muzeum biograficzne.

PK 9. Dolina Wierzbicy – niewysokie wzniesienia o stromych zboczach otaczają dolinę, której górne zamknięcie jest działem wodnym między dorzeczem Raby i Dunajca.

PK 10. Półrzeczki – os. Bolisęgi – osiedle położone jest w dolinie rzeki Łososinki, która w środkowym i dolnym biegu nosi nazwę Łososina. Najdłuższa rzeka Beskidu Wyspowego jest lewym dopływem Dunajca i kończy swój bieg w zbiorniku Czchowskim.

PK 11. Polana Wały - znajduje się przy skrzyżowaniu żółtego szlaku Mogielica - Turbacz i zielonego Białe – Półrzeczki, jest stosunkowo płaska. W miesiącach letnich (lipiec, sierpień), tuż poniżej granicy lasu działa studencka baza namiotowa „Polana Wały”.

PK 12. Chyszówki – przełęcz Rydza Śmigłego - Przełęcz w Beskidzie Wyspowym między Łopieniem a Mogielicą, na której znajduje się krzyż postawiony w 1928 r. oraz kamienny obelisk z 1938 r., postawione na pamiątkę walk Legionów Polskich w 1914 r., dowodzonych przez Edwarda Rydza-Śmigłego.

PK 13. Północny stok Łopienia - Na północnych stokach Łopienia znajduje się wiele jaskiń, wśród nich Jaskinia Zbójcka z labiryntem ciasnych korytarzy o długości ponad 400 metrów. Jest tam jedno z największych w Polsce stanowisk nietoperza podkowca małego.

PK 14. Zabytkowa kaplica pod górą Stronia – wzniesienie Stronia oddzielone jest płytką przełęczą od Zęzowa nad Tymbarkiem. Grzbietem łączącym oba szczyty prowadzi ścieżka o rozległych widokach. Kaplica w praktyce używana jest jako najbliższe osiedlom miejsce wspólnej modlitwy szczególnie w miesiącu maju.

PK 15. Pasierbiec szk. podstawowa – Pasierbiec położony u stóp Kamiennej 801 m n.p.m. słynie z sanktuarium, w którym znajduje się obraz Matki Boskiej Pocieszenia koronowany w 1993 r.

Opracował: Stefan Bugajski

(dokończenie ze strony 26)

KIERAT 2008 - OKIEM KIBICA I NIE TYLKO

KIERAT to także promocja regionu, w szerokim znaczeniu tak modnego obecnie PR – *Public Relation*. W pamięci setek ludzi i na kilkunastu stronach internetowych jest to wspaniała wizytówka walorów turystycznych Beskidu Wyspowego i ludzi związanych z Ziemią Limanowską. **Pomyślni, organizatorom oraz dotychczasowym i przyszłym uczestnikom pozostaje życzyć kolejnych jubileuszowych maratonów pieszych KIERAT.**

Tekst: Andrzej Kulig

Fotografie: Tomasz Baranowski, Zbigniew Szczepaniak

¹ W 2004 r.: *Limanowski Kierat*. Echo Limanowskie Nr 118-119, Rok XII, s. 22-23.

W 2005 r.: *Ekstremalna zabawa w ekstremalnej pogodzie*. Tymiański A.: *Jak było?*, Koguciuk T.: *Mój Kierat*, „EL” Nr 130-131, Rok XIII, s. 22-25.

W 2006 r.: *Ociepka St. Nieprzerwany marsz z mapą i kompasem*. „EL” Nr 142-143, Rok XIV, s. 18-20.

W 2007 r.: *Ociepka St. „KIERAT 2007” – promocja Limanowszczyzny*. „EL” Nr 154-155, Rok XV, s. 36-37.

² Warszewski R., *Paweł Urbański – Wszystko jest możliwe*. *Poznaj Świat* Nr 4 (615), s. 22-27 2008. Jakubczyk K.: *Kilimandżaro - Przypięliśmy sobie skrzydła*. n.p.m. *Magazyn Turystyki Górskiej* Nr 5(86), s. 16-20 2008.

³ Kulig A.: *Rzecz o postawach ludzi, czyli świat Jaśka Meli*. „EL” Nr 127, Rok XIII, s. 1-6.

(dokończenie ze strony 31)

„Gold Drop” na Targach w Amsterdamie



O mocnej pozycji produktów „Gold Dropu” świadczą dane statystyczne. Wg. najnowszych badań krochmal „Ługa” zdobył 53% rynku, płyn do mycia szyb „Window plus” – 17%. Płyn do mycia naczyń „Gold Cytrus” został wyróżniony przez *Gazetę prawną* tytułem „Jakość 2007”. W polityce firmy szczególną uwagę zwraca się na podnoszenie jakości. „Jedną z form jej potwierdzenia są certyfikaty uzyskiwane w konkursach m.in. „Przedsiębiorstwa Fair Play” – mówi dyrektor Biura Zarządu Dorota Janczy-Stożek. „Co roku również firma otrzymuje diament do Złotej Statuetki Lidera Polskiego Biznesu. Podczas tegorocznej Letniej Gali BCC, odbywającej się 21 czerwca na polach Służewca, 9. Diament odebrał z rąk organizatorów wiceprezes Zarządu Stanisław Maciuszek”.

Gratulujemy „Złotej Kropli” osiągnięć i życzymy kolejnych sukcesów.

Iłona Machowicz-Jurowicz



Napisali o nas

„Bardzo lubię czytać i oglądać Wasze ECHO!

Zastanawiałem się, co ma wpływ na odbieranie tego czasopisma jako skromnego, a jednocześnie edycyjnie szlachetnego. Doszedłem do wniosku, że poza bogactwem tematów, wyborem dobrego kredowego papieru, najistotniejszym wizualnym walorem są czarno – białe, wyraziste fotografie. Zauważ nagminność posługiwania się kolorem w setkach czasopism na rynku... Wasze ECHO stosuje kolor tylko na rozkładowych, ilustracyjnych stronach. Tym bardziej jest on widoczny i uzasadniony, np. w przypadku prezentacji prac malarskich. Pisałem już o niezwykłej czytelności Waszych fotografii. Jest to (i będzie) podstawowym walorem poznawczym dla przyszłych pokoleń.

Podeślę niebawem dla porównania gazetki, które np. ukazują się w dzielnicy Ochota. Inny sposób prezentacji, inna jakość, inny papier... ECHO się wyróżnia!

Ochota jest prawie 90 - tysięczną dzielnicą... ale porównanie Waszej propozycji z tymi, które produkowane są tutaj uwydatnia różnicę poziomów i jakości na Waszą korzyść. A na dodatek, ile już lat ECHO się ukazuje!

Gratuluję projektu wydawnictwa pt. „Limanowa XX wieku”. Już widzę, że to będzie wydawniczy rarytas.

Nauczyłem się faworyzować fotografię... dokumentalne zdjęcia najwnikliwiej opowiadają o mijających wydarzeniach.

Nie można opisać spojrzeń ludzi, trzeba je zobaczyć.”

Dariusz Krakowski

Autor tekstu pracuje w Domu Kultury warszawskiej dzielnicy Ochota, gdzie m. in. wydawane jest czasopismo o tematyce kulturalnej. Dlatego Jego opinia na temat naszego „Echa” może być uznana za miarodajną.

BYLIŚMY TAM

Pielgrzymka Chóru Chłopców przy Bazylice Matki Bożej Bolesnej w Limanowej do Lwowa i Śniatynia na uroczystości beatyfikacyjne siostry Marty Wieckiej.



Chór Chłopcy przy bazylice MBB w Limanowej podczas beatyfikacji s. Marty Wieckiej - 24 maja 2008 r. w Parku Chmielewskiego we Lwowie.

W Limanowej żyje wielu ludzi, którzy swoje korzenie mają w okolicach Lwowa i to właśnie dzięki jednej z mieszkanek naszego miasta, p. Kazimierze Wrona, która od wielu lat społecznie pracuje w zarządzie Stowarzyszenia Chóru Chłopców przy Bazylice M.B. B. w Limanowej, a jej przodkowie pochodzą ze Śniatynia, był możliwy wyjazd na uroczystości beatyfikacyjne siostry Marty Wieckiej ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Członkowie chóru nie tylko byli uczestnikami uroczystości beatyfikacyjnych, ale brali czynny udział w liturgii we Lwowie i Śniatynie.

Wyjazd, po odprawionej po północy mszy świętej w limanowskiej bazylice, nastąpił 22 maja. Długo czekaliśmy na odprawę na granicy polsko – ukraińskiej, bo to już przecież granica Unii Europejskiej. Po przyjeździe do Lwowa, mimo padającego deszczu i zmęczenia po nocnej podróży – zwiedzanie. Widzieliśmy pomnik Adama Mickiewicza, piękną operę lwowską, dworzec, kościoły katolickie, cerkwie prawosławne i unickie, oraz meczety i muzea. Na każdym kroku można było zauważyć wielowyznaniowość mieszkańców Lwowa.

Największe wrażenie zrobił na chłopcach Cmentarz Łyczakowski i Cmentarz Orląt. Na Cmentarzu Łyczakowskim zapaliliśmy znicze na grobach znanych pisarzy i poetów: Marii Konopnickiej, Gabrieli Zapolskiej, Władysława Bełzy oraz



Przy grobie Siostry Marty Wieckiej ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia Świętego Wincentego a' Paulo.

Juliana Konstantego Orдона, którego nazwisko wpisał Adam Mickiewicz w dzieje literatury polskiej w „Reducie Orдона”, gdy przedstawiał obronę warszawskiej Woli, Artura Grotgera, czy Piotra Chmielewskiego. Nasza przewodniczka po Lwowie, która towarzyszyła nam przez całe trzy dni pobytu w tym mieście, powiedziała nam, że nazwiska 20% Polaków spoczywających na Cmentarzu Łyczakowskim można znaleźć w encyklopediach.

Pod dużym wrażeniem na Cmentarzu Orląt byli nie tylko chłopcy, których rówieśnicy tam spoczywają, ale wszyscy obecni. Zachowanie chłopców w tym miejscu było budujące. Zaśpiewali „Rotę”, czym wzbudziło duże zainteresowanie i otrzymali rzesiste brawa od zwiedzających Cmentarz Orląt Polaków. Wieczorem jeszcze próba w miejscu beatyfikacji i zasłużony odpoczynek...

Po dwudniowym zwiedzaniu nadeszła sobota, dzień beatyfikacji siostry Marty Wieckiej, która odbyła się w Parku Chmielewskiego, we Lwowie. Uroczystość ta była transmitowana w telewizji Polonia. Chór wystąpił podczas czuwania modlitewnego przed główną uroczystością beatyfikacyjną z dwoma pieśniami: „Barka” i „Nie lękajcie się, Ja jestem z wami” i godnie reprezentował województwo małopolskie.

siejszego przekonani, że „Matuszka” im pomaga we wszystkich sprawach, z którymi się do niej zwracają. Chwila głębokiej zadumy i modlitwy na grobie Tej, która parę godzin temu została błogosławiona...

Przywitała nas w Śniatynie limanowianka, siostra Monika Młynarczyk, była uczennica pani Haliny Dyczek w Szkole Muzycznej, a obecnie misjonarka na Ukrainie, która zajmowała się organizacją uroczystości dziękczynnych w Śniatynie.

Nocleg tym razem w Kołomyji. Rano pobudka i do kościoła. Na Ukrainie nie ma wolnego dnia na Boże Ciało, więc uroczystości są przeniesione na niedzielę. Chór uświetniał swoim śpiewem mszę świętą z tej właśnie okazji. Chłopcy śpiewali „Laudate Dominum” Ch. Gounod’a, „Hymn Tysiąclecia” J. Sykulskiego, „Moja piosnka” C.K. Norwida i „Barkę”. Uroczystości były jeszcze bogatsze, bo odbywała się również pierwsza komunія święta dzieci i procesja Bożego Ciała. Co ciekawe, procesja nie odbywała się do czterech ołtarzy, jak u nas, ale od kościoła katolickiego do cerkwi prawosławnej i unickiej, gdzie modlono się wspólnie. W kościele mnóstwo polskich napisów, nawet czytanie jedno było w j. polskim, a drugie po ukraińsku.

Po południu uroczystości dziękczynne w Śniatynie, uświetnione udanym występem chóru, który zaśpiewał „Pieśń” J. Świdra i „Klaszczmy rękoma”. Pożegnanie z siostrą Moniką i wyjazd do Kamieńca Podolskiego. Po drodze, mimo późnej pory, udało się nam jeszcze zwiedzić twierdzę w Chocimiu. Nocleg w Kamieńcu Podolskim, znanym z „Trylogii” Henryka Sienkiewicza. Trafiliśmy akurat na święto miasta, więc twierdza była pięknie oświetlona i widoczna z daleka. Niestety rano, gdy ją zwiedzaliśmy, okazało się, że jest bardzo zniszczona i zaniedbana. Szkoda...

Niezapomnianych przeżyć dostarczyło nam spotkanie z proboszczem parafii, gdzie mieliśmy nocleg, ks. Twarogiem, pochodzącym z diecezji tarnowskiej. Opowiadał on o Kamieńcu Podolskim słowami poezji i cytatami z sienkiewiczowskiej „Trylogii”, a przy tym zarażał wszystkich słuchających miłością do tej ziemi, za którą życie oddało tak wielu Polaków.

Powrót do domu, po tylu wrażeniach, które zostaną w pamięci wszystkich, wydał się nam prawie nierealny. Nawet granicę udało się nam przekroczyć bardzo szybko...

Tekst i fotografie: Bożena Zoń



Przy grobie Marii Konopnickiej na Cmentarzu Łyczakowskim.



Chór Chłopcy odśpiewał „Rotę” na Cmentarzu Orłąt.



Na tle twierdzy w Kamieńcu Podolskim.

JA TU JESZCZE WRÓCĘ

Limanową odwiedził pisarz Andrzej Stasiuk. 20 maja spotkanie z nim zorganizowała Miejska Biblioteka Publiczna. „Z dziesięć razy przejeżdżałem przez Limanową. Pierwszy raz natomiast zatrzymując się tutaj na dłużej. Bardzo się cieszę z zaproszenia. Jako pisarz jestem tu pierwszy, ale na pewno nie ostatni raz” – zadeklarował jeszcze przed rozpoczęciem spotkania, które moderował Zbigniew Sułkowski.



Było ono wzajemnie udane. Dopisała różnorodna wiekowo publiczność (zapełniona największa sala wystawowa bibliotecznej Galerii Sztuki) żywo dyskutująca z pisarzem. Dobrą formę pokazał też pan Andrzej, cierpliwie i szeroko odpowiadający na praktycznie każde pytanie. Czasem z żartem, czasem z zastanowieniem, z pasją i entuzjazmem, ale też momentami – smutkiem. Zawsze chyba jednak szczerze. Tą szczerością jego wypowiedzi dało się wyczuć. Stasiuk nie chował się za parawanem treści swoich książek, metafor literackich i ich interpretacji czy przeżyć które opisywał. Nie było tabu, nie było pytań, które by uchylił. Precyzyjnie odpowiadał dodając też to, co uznawał za ważne i stosowne. Pod tym względem był kapitalny. Nie tylko świetnie i ciekawie pisze, taki sam jest na żywo, gdy mówi. *Potrafi równie fenomenalnie i sensownie opowiadać i odpowiadać, nie tylko na pytania dotyczące swojej twórczości* – przyznała Halina Matras, dyrektor biblioteki. *Bez zadęcia, buty, czy jakiejś niezrozumiałej nowomowy w odniesieniu do swojego pisarstwa. Siada i rozmawia z tobą jak równy z równym o wszystkim, sam będąc cie-*

*kawym opinii drugiej strony. To zrobiło na wszystkich duże wrażenie. Mistrz pióra i języka. Literacki samouk i pisarski samorodek. Jaki jeszcze poza tym? „Bardzo przystojny”. Tak jednoznacznie zawyrokowała żeńska część różnorodnej wiekowo – przypomnijmy – publiczności. Pytany był o najróżniejsze rzeczy. O strach (*Czasami przesiaduje w węglowia łóżka, nie zawsze jest konkretny*), tęsknoty (*Nie mam, a jeśli już to czasami do przestrzeni i podróży*), młodość (*Dla mnie była kapitalna – dla bliskich, rodziców: to pasmo udreń. Gdybym już mógł coś w niej zmienić – byłbym dla nich lepszy*), fascynację prowincją (*To właśnie ona jest prawdziwą twarzą tego kraju; prowincja, która się wyludnia i kiedyś zaniknie*). Wspominał o kobietach swego życia: żonie (*Jest bardzo ambitną kobietą*) i córce (*Zywa energia i czysta potencjalność*). Opowiedział o książkach (*Miały na mnie wielki wpływ, bardzo dużo w młodości czytałem; to że jestem kim jestem to w dużej mierze ich zasługa. Nie wyobrażam sobie, żeby zajmować się teraz zawodowo czymś innym poza pisaniem – chyba bym nie potrafił*) i wydawnictwie (*Przypadek zdecydował, że po-**



Andrzej Stasiuk - rocznik 1960, urodzony warszawiak. Jeden z najlepszych współczesnych prozaików polskich. Ponadto poeta, publicysta, dramaturg, eseista, wydawca literacki. Pisarski samouk. Człowiek o niekonwencjonalnym, buntowniczo-pacyfistycznym młodzieńczym życiorysie. Nie ujarzmiły go ani szkoły, z których był kolejno relegowany, ani służba „ku chwale ojczyzny” przerwana dezercją i w konsekwencji półtorarocznym więzieniem. Pobyt w nim zaowocował zbiorem ponurych opowiadań więziennych pt. *Mury Hebronu*. Zmęczony miejskim hałasem Stasiuk opuszcza Warszawę w 1987r. i przenosi się na prowincję. Zostaje pisarzem. Osiada we wsi Wołowiec w Beskidzie Niskim i dużo pisze. Lata 90. to jego najaktywniejszy czas. Ukazują się kolejne, różnorodne stylistycznie książki. Pisze też dużo felietonów i esejów dla tytułów prasowych. Powstają znane, budzące powszechne uznanie powieści: *Biały kruk* (zeksranizowana) i *Dziewięć*. Stasiuk umacnia swoją pozycję i zdobywa szerokie uznanie, potwierdzone licznymi nagrodami: krajowymi i międzynarodowymi. W 2005r. otrzymuje najważniejszą polską nagrodę literacką NIKE za powieść podróżniczą *Jadąc do Babadag*. Ostatnim jego dokonaniem jest wydany pod koniec ubiegłego roku *Dojczland*, poświęcony pobytowi autora u naszych zachodnich sąsiadów. Książki Stasiuka tłumaczone są na wiele języków, m.in. angielski, niemiecki, fiński, francuski, holenderski, albański, norweski, węgierski, ukraiński, włoski, rumuński. W 1999r. powstał o nim film dokumentalny *Człowiek zwany „Świnia”*. Stasiuk stoi także po drugiej stronie literackiej barykady. Wraz z żoną prowadzi cenione niezależne Wydawnictwo CZARNE, chyba jedyne w tej części Europy, które specjalizuje się w promowaniu i wydawaniu literatury wschodniej i środkowoeuropejskiej.

wstało. Wiadomo jak jest z przypadkami: to znaki losu, którym czasem trzeba się po prostu poddać. CZARNE to dzieło mojej żony Moniki. Ja tam czasami tylko pomagam a przynajmniej staram się nie przeszkadzać.)

To było pierwsze spotkanie autorskie Andrzeja Stasiuka w Limanowej. Powiedział – uwierzcie: nie była to żadna kurtuazja – że na pewno znów zawita, bo spodobało się mu tutaj. Zainteresowała go Limanowszczyzna, chce ją zwiedzać i odwiedzać. Mówił, że dużo podróżuje po południowej Polsce, ale jakoś tak do tej pory dziwnie było, że Limanową omijał.

Nie przez niechęć czy brak zainteresowania, ale raczej w wyniku komunikacyjnego „tranzytowego” usytuowania Limanowej. To się zmieni - przyznał.

Aktualnie pracuje nad trzema tytułami, jeden już finalizuje. Uchylił rąbka tajemnicy (*Powieść piszę. O 40-letnich dojrzałych mężczyznach. Jeżdżą starą furgonetką po pograniczu węgiersko-słowacko-polskim i handlują używanymi ubraniami, konkurując z Chińczykami. Jest tam przygoda, jest sensacja, romans, miłość, handel żywym towarem, opis prowincjonalnego, galicyjskiego świata. Druga książka jest o*

rodzinnej wsi mojego ojca. Trzecia natomiast, którą kończę, to pomura doświadczyć opowieść o *Balkanach*). Jak tylko coś już skończę i wydam, no i jak mnie zaprosicie – przyjadę na pewno.

Po tym, jak się zaprezentował i jak go przyjęto trudno w to nie wierzyć.

Życie nie jest tym, co człowiek przeżył, ale co i jak zapamiętał. Ten cytat Gabriela Garcii Marqueza przytacza pisarz z Wołowca w FADO, jednej ze swoich książek. Pierwsze spotkanie ze swoimi limanowskimi czytelnikami Stasiuk, tak jak i oni, na pewno zapamięta.

Sławomir Łużny

„Księga limanowian” - recenzja

Urodzona w Mordarce w powiecie limanowskim, a pracująca w Warszawie, Elżbieta Wojtas-Ciborska opracowała dzieło wielkie, liczącą aż 732 strony *Księgę Limanowian* – osób pochodzących z Limanowej i powiatu limanowskiego oraz osób, które nie pochodzą z tych ziem, ale swe losy życiowe związały z Limanową. Autorka pisze we Wstępie, że: *Książka, którą Czytelnicy otrzymują do rąk, ma znaczenie symboliczne. Powstała bowiem z potrzeby serca, jak wszystko, co wiąże się z Małą Ojczyzną. Jej tytuł odzwierciedla zarówno otwartość i chęć kontynuacji dzieła, gdyż księga jest z natury otwarta (*Księga limanowian*), jak i zasięg terytorialny (Biografie ludzi związanych z Ziemią Limanowską), obejmujący odrodzony limanowski powiat [...]. Autorka gromadziła nieprzerwanie wszelkie ślady losów i aktywności limanowian, z czego powstało dziś spore archiwum [...]. Zasięg nazwisk zamyka się liczbą ponad pięć tysięcy, z czego tylko część trafiła do obecnej edycji książkowej [...].*

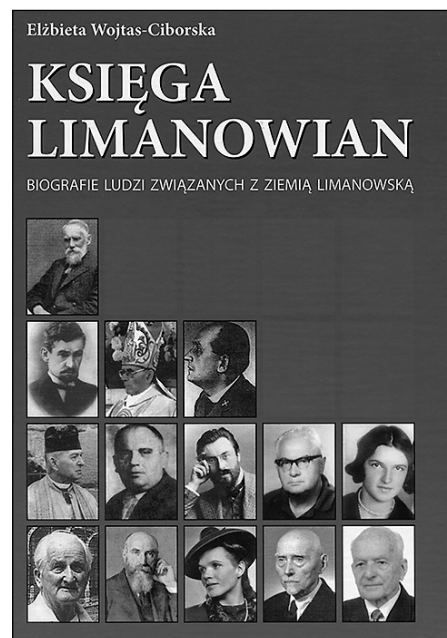
Biografie, opracowane profesjonalnie, w znacznej części z podaniem źródeł oraz z załączonymi zdjęciami, obejmują postaci osób urodzonych i żyjących w XIX i XX wieku, pewna część tych postaci to osoby aktywnie jeszcze dziś działające, a urodzone już w drugiej połowie XX wieku, zatem historia wiąże się tu ze współczesnością, co było dobrym pomysłem.

Czytelnicy *Księgi limanowian* znajdą w niej wartościowe informacje o życiu i dziełach życiowych wielu posta-

ci znanych nie tylko na Ziemi Limanowskiej i na Sądecczyźnie, lecz także postaci znanych w Polsce i świecie. Dodaje to *Księdze* waloru użyteczności ponadlokalnej, wpisuje się ona w zbiór dzieł na temat kultury narodowej, co ma niebagatelne znaczenie w dobie globalizacji i towarzyszącej jej jako reakcja obronna regionalizacji.

Czytelnicy poznają więc życie i dzieła takich postaci, jak między innymi: - Władysław Orkan (Franciszek Smreczyński), pisarz, działacz ludowy, urodzony w Porębie Wielkiej, - Franciszek Bujak, historyk, socjolog, geograf, profesor Uniwersytetu Lwowskiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego, - Bolesław Wieniawa-Długoszowski, generał, dyplomata w II Rzeczypospolitej, - Józef Beck, pułkownik, minister spraw zagranicznych II RP, - Zygmunt Berling, generał Wojska Polskiego, urodzony w Limanowej, - Piotr Bednarczyk, biskup, urodzony w Sowlinach koło Limanowej, - Jerzy Żuławski, poeta, pisarz, publicysta, taternik, - Juliusz Mieroszewski, prawnik, publicysta, pisarz polityczny, współpracownik paryskiej „Kultury”, - Lilian Seymour-Tulasiewicz, pochodząca z Kasiny Wielkiej pisarka i tłumaczka, - Maria Russocka, działaczka społeczna i gospodarcza, - Zofia Rysiówna, aktorka teatralna i filmowa, - Eugeniusz Romer, geograf i kartograf.

Czytelnicy mogą się wczytać w życiorysy świetnych rodów limanowian, między innymi rodu Mordarskich, zasłużonych nauczycieli i krzewicieli kultury muzycznej.



Księga limanowian jest dziełem początkującym cykl wydawniczy, ma ona charakter otwarty. Jak dowiadujemy się w nocie Od Wydawcy: *Już rozpoczęło się zbieranie materiałów biograficznych do części drugiej, obejmującej nową porcję biogramów uporządkowanych alfabetycznie od A do Z. Rzecz jasna nie zamyka to możliwości twórczenia w przyszłości tomów następných.* Ta inicjatywa wydawnicza jest godna wysokiego uznania.

Stanisław Palka
Uniwersytet Jagielloński

Przedruk za zgodą Autora z „Roczników Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego. Oddział w Krakowie” nr 8, Kraków 2008, s. 310-311.

Artykuł dedykuję wszystkim ludziom dobrej woli, dzięki którym trwa pamięć o ks. płk. Józefie Jońcu, a w szczególności:

Pani Marii Kazimierczak – siostrzenicy ks. płk. J. Jońca

Panu Stanisławowi Ociepcie – miłośnikowi i popularyzatorowi Ziemi Limanowskiej

Panu Janowi Wielek – Dyrektorowi Muzeum Ziemi Limanowskiej

Panu Wiesławowi Wójtowiczowi - Dyrektorowi Zespołu Szkół Samorządowych nr 3 im. ks. płk. J. Jońca w Limanowej

Opowieść, którą pragnę przedstawić, zawiera w sobie dwie przenikające się nawzajem historie. Pokazują one to, co w życiu człowieka jest najważniejsze. Pamięć, którą po sobie zostawia i trwałość budowli wzniesionych przez jego ręce.

Mieszkam od pokoleń w Parafii Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski w Krakowie na Woli Justowskiej. W nocy z 5 na 6 kwietnia 2002 r. wskutek podpalenia spłonął służący parafii drewniany kościół.

Spłonął już po raz drugi. Pierwszy pożar zabytkowego kościoła pochodzącego z XVI w. z Komorowic k. Bielska miał miejsce w nocy z 13 na 14 lipca 1978 r.

Od 2002 r. aż do dzisiaj ciągną się problemy z budową nowego kościoła, który w opinii większości parafian powinien być większy i murowany, aby przerwać w końcu nieszczęsny ciąg niszczenia kolejnego kościoła.

Chcąc umocnić więzi pomiędzy Żywym Kościołem, tworzonym przez mieszkańców naszej Parafii, Ks. Proboszcz Roman Łędzki wraz z osobami udzielającymi się w Parafii postanowił podczas Pa-

rafialnej majówki, odbywającej się 25 maja br. przedstawić wystawę ukazującą historię, powstałą w 1951 r. parafii i osób z nią związanych. Pośród nich szczególna rola przypadła pierwszemu proboszczowi Parafii – pochodzącemu z Limanowej - ks. płk. Józefowi Jońcowi.

Szukając informacji o ks. Jońcu natrafiłam na pięknie zredagowaną stronę internetową Zespołu Szkół Samorządowych nr 3 im. ks. płk. J. Jońca w Limanowej. Ze wzruszeniem przeczytałam motto życiowe ks. Jońca:

*(...) Dzięki Ci, Boże za te krzyże,
Które mi sam pomagasz nieść,
Daj mi się ugiąć jeszcze niżej,
Niech tylko przez nie się przybliży,
Najradośniejsza cudna wieść.*

Ile hartu ducha wymaga wypowiedzenie takich słów, szczególnie kiedy miało się bogate życie, ale też trudne i narażone na stałe niebezpieczeństwa, tak jak patron Zespołu Szkół Samorządowych.

O Jego drodze życiowej pisano wiele razy na łamach limanowskiej prasy lokalnej oraz w publikacji okoliczności-



wej z okazji 40-lecia szkoły, której jest patronem.

Odwołany po zakończeniu wojny do Anglii, do czasu zwolnienia Go ze służby w kwietniu 1948 r. pełnił obowiązki szefa duszpasterstwa wojskowego.

Wskutek powołania przez Ks. Kardynała Sapięgę do pracy duszpasterskiej w Polsce, wraca do kraju i po krótkim odpoczynku we wrześniu 1948 r. trafia na Wolę Justowską w Krakowie, aby tam zająć się utworzeniem Parafii i budową kościoła.

O miejscu, do którego trafił ks. Jóniec prof. Karol Estreicher w Kronice Parafialnej (założonej już przez następcę ks. Jońca, księdza Dorembowicza) pisze tak: *Wola Justowska w roku 1945 i później jeszcze przez parę lat była dzielnicą Krakowa rzadko zamieszkałą. Kończyła się zaraz za ogrodem Willi Justa Decjusza, od której wzięła nazwę. Potem z rzadka stały domy i wille, niedużo, te, które jeszcze i dziś świadczą, że to (...) przedmieście Krakowa miało być osadą wśród sadów i gajów. Byli jednak miłośnicy tej pięknej dzielnicy,*

ŚLADY PRZESZŁOŚCI ODBITE W TERA



k którzy słusznie przewidywali jej szybki rozwój. W ogrodzie domu Góralika (...) gdzie dziś biegnie ulica Panieńskich Skal, stanął duży gospodarczy budynek, z przeznaczeniem na garaż. Tu podczas wojny w roku 1940 urządzono kaplicę, z ocalonym przed hitlerowcami obrazem mozaikowym Matki Boskiej Częstochowskiej. Pochodził on z kaplicy w domu ks. Kuznarowicza, zbudowanym dla młodzieży rzemieślniczej. Dziś znajduje się ów obraz w oltarzu głównym Kościoła na Woli. Od alei Panieńskich Skal aż do Chełmu, rozciągały się pola i łąki. Stało tu kilka willi.

W chwili, gdy ksiądz znalazł się na Woli Justowskiej, Wola była częścią jednej z najstarszych krakowskich parafii Najświętszego Salwatora. Zdeterminowani mieszkańcy parafii, liczącej 2500 dusz w lipcu 1948 r., uzyskali u ówczesnych władz zgodę na przeniesienie starego zabytkowego kościoła z Komorowic k. Bielska, stanowiącego jeden z najpiękniejszych polskich zabytkowych obiektów architektury drewnianej.

Pod energicznym przewodnictwem ks. Jońca, który pracował też jak zwykły robotnik przy budowie, w ciągu 2 zaledwie lat budynek kościoła został rozebrany, przewieziony i ponownie postawiony na Woli. Skalę trudności całej tej operacji oddaje fakt, że z uwagi na katastrofal-

ny stan obiektu, który niszczał od lat, przy jego rekonstrukcji doszło do wymiany aż 40 % użytego do budowy drewna.

Kościół został poświęcony 2 kwietnia 1950 r., a dekretem z dnia 30 lipca 1951 r. ks. Biskup Baziak erygował parafię w Krakowie – Woli Justowskiej dla mieszkańców Woli, Chełmu i Zakamycza.

W ten sposób powstała Parafia, która liczy obecnie około 5000 osób. Na mszy św. w większe uroczystości ludzie nie mieszczą się w podziemnej kaplicy, w której od spalenia kościoła w 2002 r. odbywają się nabożeństwa. Nadal toczy się postępowanie zmierzające do uzyskania zezwolenia na budowę kościoła.

Dzielnica dawno już straciła swój spokojny wiejski charakter, uzyskując miano najbardziej ekskluzywnej części Krakowa. Paradoksalnie nie ułatwia to sprawy budowy kościoła.

W urokliwej scenerii ściany Lasu Wolskiego, na wzniesieniu, na którym kiedyś znajdował się spalony kościół odbyła się 25 maja br. prezentacja wystawy z historii parafii. Dzięki życzliwości Pana Jana Wielka, Dyrektora Muzeum Ziemi Limanowskiej wystawie tej towarzyszyła wypożyczona z Muzeum wystawa o ks. płk. J. Jońcu. Obie ekspozycje spotkały się z bardzo dużym zainteresowaniem, wywołując u ludzi wspomnienia o osobie ks. Józefa Jońca.

Z uwagi na znaczny upływ czasu od Jego obecności w Parafii, którą opuścił w lutym 1951 r. i śmierci 21 grudnia 1956 r. niewiele jest wśród parafian świadków życia księdza. Ci, którzy pamiętają ks. Jońca, wspominają przede wszystkim Jego dobroć, skromność, pogodę ducha i życzliwość wobec ludzi. Szczególną uwagę zwracają świadectwa podkreślające jego niezwykle ubóstwo, które było aż tak dalece posunięte, że przy przenoszeniu z Woli Justowskiej do Oświęcimia trzeba było skompletować Mu prawie całą garderobę, bo ksiądz prawie nic nie posiadał. Wszystkie pieniądze przeznaczał na budowę kościoła (przekazując na ten cel również ofiary po opuszczeniu Parafii) albo dla biednych. Bardzo ciekawie prowadził zajęcia religii z dziećmi, przynosząc im na lekcje ryciny z historiami z Biblii. Podobno też nieźle tańczył, malował, pisał wiersze.

Niezwykła droga życia księdza płk. Józefa Jońca, dla nas obecnych mieszkańców Parafii Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski w Krakowie na Woli Justowskiej stanowi zobowiązanie do niepoddawania się trudnościom, które pojawiają się przy budowie kościoła, ale przede wszystkim do przestrzegania wyznawanych przez Niego wartości oraz dbania o tożsamość i zachowanie śladów przeszłości i historii tych, którzy idąc przed nami zostawili na ziemi, po której my teraz chodzimy, swoje ślady.

Anna Krzyk

ŻNIEJSZOSCI



TWOJA lokata

Pieniądz owocuje!

6,30%
5,20%

TWÓJ
wybór...

...**TWÓJ**
zysk

GRUPA
psb

IMPULS[®]



PRZEDSIĘBIORSTWO
FAIR PLAY

ISO 9001

POLSKIE SKŁADY BUDOWLANE

ROK ZAŁOŻENIA 1987

ul. Piłsudskiego 14 • Limanowa
tel. (018) 33 74 127

**HIT
GENOWY!!!**



VELUX[®]

Okno Velux 78x118 GZLB
+ kołnierz uszczelniający

908,72
zł (z VAT) brutto

**HIT
GENOWY!!!**



I·B·F
Solidny dach na całe życie

Gwarancja 30 lat

podwójne S
kolor czarny

20,99
zł (z VAT) brutto /m²

Dachówka Cementowa IBF
dostępne również kolory:
ceglasty, czerwony, brązowy, antracytowy,

**HIT
GENOWY!!!**



URSA
Grupa Uralita

WEŁNA URSA
DF 43 - różne grubości

**sprawdź
sam!**

**HIT
GENOWY!!!**



YTONG

Błoczek Ytong gr. 36,5
(nie wymaga ocieplenia)

17,25 /szt
143,70 /m²
zł brutto

Z a p r a s z a m y

www.impuls.limanowa.pl